

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXVII ● NR 48 ● 25 XI 1984 r.
CENA 10 ZŁ



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze :

- PIERWSZY BURMISTRZ GRYFIC z cyklu „Szli na Zachód”
- W KRAINIE „ZŁOTEGO RUNA” zapiski z Gruzji
- ŚREDNIE DLA KAŻDEGO jaki kształt edukacji?
- ORGANIZACJE PRZESIEDLEŃCZE W RFN (część druga)

NOWYCH KONCEPCJI JAK NA LEKARSTWO

● Egzaminy czy tylko matura ● Pochodzenie czy talent ● Pozostawić czy znieść preferencje ● W jakim kierunku pójść, by zapewnić możliwość studiowania najlepszym ● Tym, którzy rokują największe nadzieje na sukces podczas nauki w szkole wyższej ●



Fot. Marek Suchecki

● Czy przedstawiciele ZNP będą uczestniczyć w ogólnokrajowym spotkaniu związkowców w Bytomiu? ● Kiedy dojdzie do jedności w naszych związkowych szeregach? ● Jaki jest los uchwał i rezolucji podejmowanych na plenarnych posiedzeniach Zarządu Głównego? ● Co jest sukcesem a co porażką? ● Czy o zdrowiu nauczycieli będzie się mówić teoretycznie, czy też na podstawie badań i analiz? ● Konwent i Związek. ●

CZYTELNICY PYTAJĄ KIEROWNICTWO ZG ZNP ODPOWIADA

W 16 numerze „Głosu Nauczycielskiego” po raz pierwszy zamieściliśmy odpowiedź kierownictwa Zarządu Głównego ZNP na pytania naszych Czytelniczek. Dziś spotykamy się po raz drugi. Na pytania odpowiadają: prezes Zarządu Głównego ZNP — KAZIMIERZ PILAT; wiceprezesi — MICHAŁ LANGOWSKI i JAN ZACIURA oraz sekretarz ZG ZNP — ZBIGNIEW CIERPKA.



KRONIKA

(od poniedziałku

do niedzieli)

● POSIEDZENIE SEKRETARIATU ZG ZNP

12 bm. odbyło się posiedzenie Sekretariatu ZG ZNP, na którym zaakceptowano materiały na posiedzeniu prezydium (3 XII br.), a zwłaszcza: informację o działalności zarządów okręgów ZNP, zasady sprawowania społecznego nadzoru nad PKPZ oraz wstępny projekt budżetu na 1985 rok.

● NOWI CZŁONKOWIE NARODOWEJ RADY KULTURY

W Urzędzie Rady Ministrów wręczono 12 listopada nominacje nowym członkom Narodowej Rady Kultury. W 40-osobowej grupie powołanych członków Narodowej Rady Kultury jest też prezes ZG ZNP, Kazimierz Piłat. Akty powołania wręczał premier Wojciech Jaruzelski.

● PREZYDIUM KOMISJI HISTORYCZNEJ

Na posiedzeniu Prezydium Komisji Historycznej ZG ZNP (12 bm.), które prowadził prof. dr Ryszard Wroczyński, przedyskutowano i zaakceptowano projekt planu pracy na 1985 rok. W planie tym uwzględniono wszystkie imprezy, jakie Związek organizuje z okazji 80-lecia ZNP. Komisja Historyczna przyjęła z zadowoleniem informację, że protektorat honorowy nad obchodami 80 rocznicy Związku sprawować będzie przewodniczący Rady Państwa, prof. dr Henryk Jabłoński.

● SPRAWY MAJĄTKOWE ZNP

13 bm. odbyło się spotkanie przedstawicieli kierownictwa ZG ZNP, Krajowej Rady Nauki oraz Federacji ZNP Szkół Wyższych i Nauki, poświęcone kolejnej dyskusji nad zasadami przejęcia majątku ZNP oraz jego użytkowania. Ugodniono wstępnie dwie generalne zasady, to znaczy: majątek ZNP zostanie przejęty od Komisji ds. Zarządu Majątkiem bez podziału oraz, że majątek będzie wspólnie użytkowany i finansowany ze składek członkowskich w wysokości 10 proc. od całości składek. Szczegóły przejęcia i zasady użytkowania majątku zostaną określone w przygotowywanym porozumieniu.

● NAGRODY MOI W ZA KSIĄŻKI PEDAGOGICZNE

W Ministerstwie Oświaty i Wychowania odbyło się 14 bm. wręczenie indywidualnych i zbiorowych nagród ministra oświaty i wychowania za książki o tematyce pedagogicznej, wydane w 1983 roku. Nagrody wręczył minister, prof. dr hab. Bolesław Faron, podkreślając, że zostały one przyznane w roku 40-lecia PRL, jako wyraz uznania wielkiej przydatności książek pedagogicznych dla praktyki. W imieniu ZG ZNP oraz Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego gratulacje nagrodzonym złożył wiceprezes Jan Zaciura.

● POSIEDZENIE ZO ZNP W LUBLINIE

Tematyce doskonalenia i doskonalenia nauczycieli oraz polityce kadrowej poświęcono posiedzenie Zarządu Okręgu ZNP w Lublinie (15 bm) z udziałem prezesów oddziałów. Na tymże dokonano krytycznej oceny realizacji porozumienia między ZG ZNP i MOI w terenie woj. lubelskiego. W posiedzeniu uczestniczyła kol. Lidia Brzezińska, kierownik Wydziału Pedagogicznego ZG ZNP.

● SPOTKANIE KIEROWNICTWA ZG ZNP I KRN ZNP

15 bm. odbyło się spotkanie sekretariatów ZG ZNP i KRN ZNP. Ugodniono udział reprezentacji ZNP w spotkaniu związków zawodowych w Bytomiu, zasady użytkowania majątku związkowego, funkcjonowania wydawnictw związkowych, współpracy międzynarodowej oraz funkcjonowania Związku w Oddziałach Doskonalenia Nauczycieli.

● DOSKONALENIE NADZORU PEDAGOGICZNEGO

W Instytucie Kształcenia Nauczycieli w Warszawie odbyła się 15 bm. konferencja naukowa poświęcona doskonaleniu nadzoru pedagogicznego. W przygotowanych na konferencję wydrukowanych materiałach znalazły się referaty, sprawozdania z badań oraz głosy praktyków zgromadzone w trzech częściach: nadzór pedagogiczny a problemy zarządzania oświatą; nadzór pedagogiczny a szkoła; nadzór pedagogiczny i kontrola a doradztwo pedagogiczne.

W imieniu Ministerstwa Oświaty i Wychowania konferencję zagal wiceminister, doc. dr hab. Czesław Banach, a wprowadzenia merytorycznego dokonał doc. dr Jerzy Tudrej. Obrady prowadził doc. dr Edmund Staszynski. W czasie konferencji zaprezentowano również stanowisko ZG ZNP na wyżej wymieniony temat.

● SPOTKANIE Z AKTYWEM ZNP

W ZG ZNP przebywali 16 bm. nauczyciele i dyrektorzy placówek szkolnictwa specjalnego z województwa śląskiego. Podczas spotkania z sekretarzem ZG ZNP, Zbigniewem Cierpką, omówiono aktualne zadania wynikające z programu Związku, a także problemy związane z funkcjonowaniem szkolnictwa specjalnego.

● ZEBRANIE PREZYDIUM KR KFiT

Na zebraniu Prezydium Krajowej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki ZG ZNP (17 bm.) omówiono: wykonanie zadań BPiK ZNP „Logostour” oraz plan i budżet Krajowej Rady na 1985 rok. Prezydium KR KFiT wzięło udział w otwarciu XX Centralnego Meczów Szachowego między reprezentacją nauczycieli i LWP.

● WALNE ZEBRANIE — ZNP W ODN W POZNANIU

14 bm. odbyło się walne zebranie organizacyjnej związkowej w Poznaniu. W związku z odejściem na emeryturę kol. Lucyny Paprockiej, przewodniczącą Rady Zakładowej ZNP została wybrana kol. dr Zofia Prywer. W zebraniu uczestniczyli wiceprezes KRN ZNP, Wit Majewski. Spotkał się on także w czasie pobytu w Poznaniu z aktywnym związkowym tamtejszej Akademii Rolniczej i Oddziału PAN.

I tak oto po niecałych dwóch latach mamy następną podwyżkę cen biletów kolejowych i autobusowych. I to podwyżkę znaczącą. Od 12 listopada br. płacimy bowiem średnio o 50 proc. więcej za przejazd koleją i pociągiem, a o tyleż wzrosła opłata za przewóz koleją przesyłek ekspresowych, a o 25 proc. za przewóz bagaży. Ponadto od 1 stycznia 1985 r. wzrastają średnio o 50 proc. ceny biletów okresowych: pracowniczych, szkolnych i ogólnie dostępnych.

To już jest podwyżka odczuwalna dla kieszeni. Można się więc było spodziewać głosów niezadowolonych, jak zresztą zawsze, gdy coś drożeje i rzeczywiście. Decyzja podwyższenia opłat za usługi komunikacyjne czerpięta została przez kilka federacji związków zawodowych jako nie skonsultowana z ruchem zawodowym i powodująca obniżenie stopy życiowej ludzi pracy. Protest związków spotkał się z repliką ministra komunikacji, który po raz n-ty udawał, że w odpowiedzi, konieczność takiego kroku. Cdrzucił też zarzut o braku konsultacji, przypominając, iż rzecz była konsultowana jeszcze jesienią 1982 r. Ponadto stwierdził, iż podwyżka ta nie wpłynie, wbrew opinii związków, na pogłębianie się procesu inflacyjnego.

Coż, można by oczywiście, polemizować z tym ostatnim stwierdzeniem. Wiadomo bowiem, że każda podwyżka cen przyczynia się w jakiś sposób do inflacji. Takie są prawa ekonomiczne. Warto przy tym zauważyć, że droższe dostawy produktów rolnych korzystają z usług kolei i PKS — niewątpliwie odbijają sobie te podwyżki z nawiązką na swoich klientach, czyli na nas.

Jakby jednak nie było, faktem jest, że coś z tym fantem trzeba było zrobić. Obecnie bowiem deficyt w resorcie komunikacji wynosi 133 mld zł, z czego 68 mld przypada na kolej i ponad 10 mld zł na PKS. Gdyby nie wprowadzono podwyżki, w przyszłym roku dopłata do kolei i PKS wzrosłaby do 120 mld zł. Przy wzroście cen biletów wynosiłoby 95 mld zł. A więc i tak więcej niż w tym roku. Tymczasem transport powinien przynosić zyski, także dlatego, by jego baza nie ulegała dekapitalizacji, ty można było ją wzbogacać i unowocześniać, co przecież pozostaje w ścisłym związku z jakością świadczonych usług. Informował o tym wielokrotnie opinię publiczną szef resortu, mówił o tym na ostatnim posiedzeniu Sejmu 15 listopada br. poseł Zbigniew Białecki, wypowiadając się na temat projektu ustawy o prawie przewozowym.

Co z tego wszystkiego wynika? Ano to, że musimy jednak — nolens volens — pogodzić się z tą podwyżką, mając przy tym świadomość, iż w przyszłości, zapewne nie tak znów odległej, czekają nas w dalsze. Obecna bowiem zaledwie hamuje tempo wzrostu dopłat do pasażerskiego transportu. A zatem nie rozwiązuje problemu. Pewnie jednak łatwiej byłoby nam przelknąć tę gorzką pigułkę, gdyby....

Jechałam, otóż, już po wprowadzeniu nowej taryfy (631 zł zamiast dotychczasowych 410 zł) ekspresem z Bydgoszczy do

KRAJ

KOMBAJN I MIOTŁA

Warszawy. Zafundowałam sobie I klasę, by podgóżować względnie wygodnie Tymczasem za te 631 zł musiałam cały czas stać w korytarzu, gdyż wszystkie siedzące miejsca były zajęte. A korytarz II klasy był tak zatłoczony, że nie sposób było przesiąść się do wagonu restauracyjnego.

Wiemy, wiemy, niedoinwestowanie, za mały i zniszczony tabor, stąd tłok, opóźnienia. To jeszcze od biedy da się zrozumieć, choć trudno mi pojąć, dlaczego człowiek musi stać za 631 zł, dlaczego kolej nie zwróci mu niepotrzebnie wydanych na I klasę pieniędzy. Ale czym wytłumaczyć ten wszechpanujący, narosły latami brud na stacjach, stacyjkach, peronach, w pocągach, w przedziałach i toaletach, owe tak zabrudzone napisy, że już nie sposób odczytać treści. Ze brak sprzętu np. kombajnów, o czym kiedyś w telewizji wspominał minister komunikacji? Pewnie brak. Ale czy trzeba kombajnu, by doprowadzić do względnego stanu dosłownie lepiące się od brudu przedziały w wagonie jadącym z Warszawy do Warszawy i z powrotem? Przecież w każdym z tych wagonów jest konduktor, wręcz nudzący się z braku zajęć w czasie trzydziestoparogodzinnej podróży. Czy trzeba kombajnu, by od czasu do czasu przetrzeć na Dworcu Głównym w Bydgoszczy mikrofony, za pomocą których pasażerowie porozumiewają się z kasjerkami (stopień ich obłożenia brudem wola o pomstę do SANEPID-u), lub usunąć walające się śmieci z mini-poczekalni przy małej stacji, wyszorować toaletę? Zdrowy rozum zdaje się wskazywać, iż czas najwyższy przeprosić się ze zwykłą ścierką, miotłą i proszkiem, którego już przecież nie brakuje.

W sytuacji, kiedy przeciętny człowiek, wcale nie zbikowany na punkcie czystości, przekraczając próg stacji, pociągu, autobusu kuli się z obrzydzenia przed totalnym brudem, surrealistycznie pobrzmiwają słowa ministra komunikacji o oczekiwaniach pasażerów co do komfortu usług. Bo tu wcale nie o komfort chodzi, lecz o zaspokojenie podstawowej potrzeby, jaką jest utrzymanie minimum czystości w miejscach publicznych. Niestety, polemizując ze związkowcami, minister nie obiecał zaspokojenia tej podstawowej potrzeby. W czasie debaty sejmowej poseł Zbigniew Białecki, powiedział: trzeba wymagać i egzekwować od przewoźników należyte spełnienie ich obowiązków, ale także zapewnić im środki na ten cel. Traktowania o wiele bardziej serio niż dotychczas wymaga otóż także i pierwszy członek tej konkluzji. Tak, aby pasażer, który dziś płaci więcej, wi-

dział, że przewoźnik stara się dać mu za to coś, co już dziś można dać. Po prostu coś za coś.

A wracając do kontrowersji między związkami zawodowymi a ministrem komunikacji, warto zauważyć, że nie pierwszy to spór między ruchem zawodowym a przedstawicielami władzy w podejściu do problemu konsultacji. Bo też i problem to nieprosty i z pewnością wymagający doprecyzowania.

Ta między innymi sprawa — a konkretnie społeczny projekt ustawy o konsultacjach i referendum ludowym — była przedmiotem analizy na spotkaniu przedstawicieli Sejmu z przedstawicielami PRON. Prace nad tym projektem podjął PRON w maju ubiegłego roku w oparciu o zaprezentowane miesiąc wcześniej tezy Rady Ministrów. Zbierano opinie w terenie, przeprowadzano dyskusje nad przyszłym kształtem ustawy w gronie działaczy PRON z udziałem wybitnych znawców prawa i posłów. Rodziły się kolejne wersje. I oto teraz PRON przekazał społeczny projekt Sejmowi. Jest to — jak powiedział sekretarz generalny RK PRON, Jerzy Jaskiernia — inicjatywa społeczno-polityczna a nie ustawodawcza.

Projekt ten wywołał w czasie spotkania wiele pytań i wątpliwości wśród posłów. I nie dziwnego, zważywszy wysoki stopień trudności tematu. Warto zauważyć, że jest to już trzecia próba prawnego uregulowania sposobu zasięgania opinii publicznej i wykorzystywania efektów konsultacji w procesie decyzyjnym. Poprzednie próby nie powiodły się. Obecna, pronowska wersja, też wzbudziła niejedno zastrzeżenie. Kto ma być inicjatorem konsultacji? Jaki powinien być czas przeznaczony na zasięganie opinii publicznej? Czy projekt pronowski nie doprowadziłby do nadmiaru konsultacji czy nie godziłby w niezawisłość Sejmu? Czy w ustawie nie należałoby sprecyzować, jakie sprawy mogą i mają być przedmiotem konsultacji? To tylko niektóre z pytań, jakie wysunęto na spotkaniu.

W rezultacie zdecydowano, iż prezydium Sejmu przejmie projekt pronowski. Z tym, że kolejnym etapem poselskiej debaty nad propozycjami ustawowego uregulowania trybu konsultacji — byłyby dyskusje w klubach, kołach poselskich, a potem w komisjach sejmowych. Jest więc szansa, że społeczno-polityczna — jak ją określił Jerzy Jaskiernia — inicjatywa PRON przybierze kształt inicjatywy ustawodawczej.

Tak czy inaczej, na ustawę przyjdzie jeszcze poczekać. Oczywiście, jej wydanie jest sprawą dość pilną, gdyż zlikwidowałoby dowolność w interpretowaniu, co jest, a co nie jest, konsultacją i tym samym ułatwiłoby stronom koncentrowanie się na meritum dyskutowanych spraw. Tym niemniej dobrze, iż Sejm nie chce pochopnie decydować o kształcie ustawy. Rzecz dotyczy bowiem kwestii tak niewralgicznej dla praktyki ludowładztwa w naszym kraju, że nie można pozwolić sobie na improwizację. (DCh)

ŚWIAT

POWSTRZYMAĆ AGRESJĘ

rozpocząć nowe życie. Przeprowadzane reformy mają prawdziwie rewolucyjne znaczenie, dają one Nikaraguańczykom możliwość prawdziwego wykorzystywania ludzkich praw.

Nie chciałbym tutaj rozwódzić się nad takimi sprawami jak: likwidacja analfabetyzmu, utworzenie bezpłatnej służby zdrowia, zapewnienie pracy wszystkim ludziom, korzystanie przez ten dzielny naród z własnych bogactw naturalnych. Reformy te uzyskały szerokie poparcie w niedawnych wyborach powszechnych, podczas których Daniel Ortega został prezydentem, a Front Sandino uzyskał 67 proc. głosów. Otóż ta właśnie chęć rządzenia się Nikaraguańczyków we własnym interesie spęcza sen z powiek amerykańskim konserwatystom.

Nikaragua stała się inna niż sąsiednie państwa, wyzwoliła się spod władzy Stanów Zjednoczonych. To właśnie jest „niebezpieczne”, bo może być „złym przykładem” dla innych państw w Stanach Zjednoczonych podjęło nawet sprawę w kategoriach „zagrożenia” bezpieczeństwa USA przez Nikaraguę, która ma stanowić jeden z elementów tzw. Najgłębszego Południa, jak określono region Środkowej Ameryki.

Stąd też biorą się szkolenia przez Centralną Agencję Wywiadowczą „Contras” — przeciwnicy władz Nikaragui. Są oni tylko jednym z elementów agresywnych działań podejmowanych przez USA, a trzeba dodać, że Stany Zjednoczone niezwykle szeroko prowadzą te działania. Nie tylko szkoli się i wysyła uzbrojonych siemaczy przeciwko sandinistowskim władzom. Uczy się też ich, jak prowadzić wojnę psychologiczną przeciwko ludowym władzom, posługując się plotką, oszczerstwem czy

też groźbami wobec ludowych aktywistów. Co więcej, obok „podręcznika” wojny psychologicznej — opartego na „doświadczeniach wietnamskich” — CIA opracowała „podręcznik tortur”.

Inną formą nacisku są manewry amerykańskich sił zbrojnych zarówno na Atlantyku, jak i Pacyfiku. Można więc powiedzieć, że Nikaraguę wzięto w „dwa ognie”; ponad 40 okręgów US Navy oraz kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy zgromadzonych w tym regionie może w każdej chwili uderzyć. Stale też powtarzane są informacje o zmianie dyslokacji oddziałów amerykańskich spadochroniarzy i przesuwaniu ich coraz bardziej na południe, skąd mogą szybko zostać przerzuceni w region konfliktu.

USA starają się równocześnie stworzyć atmosferę napięcia wobec Nikaragui. Podnoszona jest wrzawa, że kraj ten przekształca się w „nową Kubę”, staje się „ośrodkiem zagrożenia” dla USA. By to uzasadnić, rozpętano historyczną kampanię. Amerykańskie środki masowego przekazu z dnia na dzień śledziły rejs radzieckiego statku-transportowca, który płynął z jednego z zamorskich portów. Podawano systematycznie, nie mając potwierdzenia, informacje — że, na pewno wiezie on samoloty MiG-21.

Nikaragua — tak każde suwerenne państwo — ma, oczywiście, prawo do obrony, ale jak dotychczas nie stwierdzono, że statek wócił właśnie samoloty bojowe. Nikaraguańczykom potrzebne są bardziej czołgi i automatyczne karabiny, widzieliśmy je w telewizji, gdy pokazywano sceny z Managua, gdzie ogłoszono stan pełnej mobilizacji na wypadek zbrojnej agresji ze strony Stanów Zjednoczonych.

Nikaragua nie jest sama. Ma poparcie wielu krajów świata, w jej imieniu wprowadzone są rokowania „gruon Contadora”, ma wsparcie wielu innych krajów. Osamotnione są natomiast Stany Zjednoczone, które — jak dowodzą tego liczne dokumenty międzynarodowe — nie mają niczyjego poparcia w agresywnych działaniach. Wysiłki opinii międzynarodowej zmierzają bowiem do tego, by nie dopuścić do wybuchu konfliktu, powstrzymać agresora

LECH KAŃTOCH

2 GŁOS NAUCZYCIELSKI

PARTYJNA ROZMOWA O OŚWIACIE

Wraz z postępującą stabilizacją społeczną sytuacja ideowo-wychowawcza szkoły zmienia się na korzyść. Dostrzegają to i wyciągają pilnie wnioski sojusznicy oświaty, w tym także gorzowska wojewódzka instancja partyjna. Dwa posiedzenia plenarne poświęciła ona w ostatnim okresie tej problematyce. Na pierwszym skonkretyzowano aktualne zadania partii i administracji oświatowej, przyjmując program pracy politycznej z kadrami oświatową. Ostatnie plenum KW PZPR podjęło z kolei niezwykle ważny temat: umacnianie socjalistycznego systemu wartości w wychowaniu dzieci i młodzieży. Z udziałem przedstawicieli: KC PZPR, ministerstwa oświaty i wychowania, a także wielu zaproszonych nauczycieli i dyrektorów szkół, zastanawiano się nad intensyfikacją metod, które pozwoliłyby lepiej przygotowywać młodzież do pracy i udziału w dalszej demokracji życia społecznego.

Rozległość tematyki, będącej przedmiotem obrad, zasygnalizował już referat egzekutywy, wygłoszony przez sekretarza KW PZPR, dr. Józefa Przekwasa (do niedawna kuratora oświaty i wychowania w tym województwie). Podkreślił on, iż na kształtowanie osobowości ucznia wpływa również dom rodzinny i szeroko pojmowane środowiska społeczne, ale oddziaływania tych sfer życia, zarówno pozytywne, jak i negatywne, ogniskują się jednak w szkole. Dlatego jej właśnie przypada rola podejmowania działań korygujących, aby so-

cialistyczne cele wychowania mogły być realizowane z pożytkiem dla młodzieży.

W szkołach i przedszkolach Gorzowskiego pod opieką 6687 pedagogów pozostaje ponad 112 tys. młodych obywateli województwa, czyli prawie jedna czwarta ogółu jego mieszkańców. Większość, bo niemal 60 proc. pedagogów w Gorzowskim, ma wykształcenie wyższe, zaś kolejne 23 proc. — legitymuje się wykształceniem na poziomie SN bądź równorzędnym. Dodajmy, że w oświacie gorzowskiej działa ponad sto podstawowych organizacji partyjnych, które skupiają 28 proc. nauczycieli.

— Jeśli ciągle dyskutujemy o różnicowanych przyczynach, dla których nasze szkoły okazały się w niedawnej przeszłości ideowo i wychowawczo słabe, jeśli łącznie wyrażamy troskę o lepszą i skuteczniejszą ich pracę, to nie możemy pozwolić sobie na uproszczenie i przypisywanie winy tylko szkole i nauczycielom — stwierdzono w referacie.

Ten właśnie pogląd został szczególnie mocno podkreślony w dyskusji, w której m. in. zabrała głos prezes Zarządu Okręgu ZNP w Gorzowie, Grażyna Wojciechowska. Wskazała ona, że to przede wszystkim znane zamieszanie w szeroko pojmowanej bazie szkolnictwa wpłynęły w ostatnich latach negatywnie na postawy nauczycieli i personelu obsługi szkół. Dziś więc Związek nasz zamierza o tych brakach — mieszkań, podręczników i innego wyposażenia — stale przypominać administracji

oświatowej od ministra, do dyrektora. Gotowi jesteśmy w ZNP propagować najskuteczniejsze metody, zapewniające patriotyczne wychowanie młodzieży dla socjalizmu, lecz za wychowanie odpowiedzialne jest całe społeczeństwo. Zdaniem działaczy ZNP, niezbędne jest włączenie do programów konferencji metodycznych problematyki ideowo-wychowawczej. W imieniu wszystkich lokalnych ogniw Związku — Zarząd Okręgu popiera wysuniętą przez PRON koncepcję Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Żywi przy tym nadzieję, że orędownikami tej inicjatywy staną się w Gorzowskim, dzięki inspiracji nauczycieli, przede wszystkim zakłady pracy zatrudniające rodziców uczniów.

W toku obrad plenum przewodniczący Komisji Ideologicznej KW (nauczyciel z zawodu) Edward Szufiak przedstawił przyjęte przez nią wnioski na temat kierunków doskonalenia systemu oświatowo-wychowawczego w resorcie. Między innymi komisja wyraziła poparcie dla uchwał tych rad pedagogicznych, które zdecydowało o pracy swych szkół także w soboty, widząc w tym ułatwienie dla uczniów, zwłaszcza najmłodszych klas.

W dziennikarskim komentarzu do gorzowskiego plenum KW godzi się podkreślić to, mówiąc o wychowaniu dla socjalizmu, przede wszystkim podkreślano cztery główne kierunkowe zadania szkoły. Zaznaczono, iż musi ona być otwarta, czyli tworzyć warunki do współdziałania wszystkich lokalnych środowisk w wychowaniu. Po drugie — samorządy uczniowskie i organizacje młodzieżowe w Gorzowskim muszą wykazać się większą ofensywnością w wychowaniu obywatelskim. Po trzecie — szkoła zobowiązana jest do przestrzegania świeckości, która stwarza optymalne warunki urzeczywistniania idei tolerancji wyznaniowej. I na koniec: powinnością szkoły jest wychowanie przez pracę, przy czym jak najszybciej należy odstąpić od zdarzających się jeszcze praktyk złego przygotowania tzw. frontu robót przez władze terenowe.

Wśród zadań dla podstawowych organizacji partyjnych w szkołach wskazano, iż nie może im być obojętne, czy ich placówka oświatowa należy do przodujących, czy też przeciętnych, czy i jak nauczyciele angażują się w pracę wychowawczą. Powinno się kształtować wśród pedagogów przekonanie o potrzebie samokontroli poziomu nauczania i wychowania. Niezbędna jest intensyfikacja szkoleń i dyskusji, otwartych w szkołach również dla bezpartyjnych pracowników oświaty. Jednocześnie każda POP powinna okazać pomoc młodzieżowym organizacjom, zaś szczególnie i wszechstronnie oddziaływaniem musi objąć zatrudnionych w szkole młodych nauczycieli.

JANUSZ TRZCIANKA

SOBOTA 29 GRUDNIA

Telefony w sprawie odpracowywania soboty — 29 grudnia pobily rekord w naszym wtorku czytelnicy.

Otóż, w zarządzeniu ministra oświaty i wychowania z 20 lutego 1984 r. — w sprawie organizacji kształcenia i wychowania w roku szkolnym 1984/85 zaproponowano odpracowanie tzw. wolnej soboty — 29 grudnia, w zamian za możliwość wydłużenia przerwy świątecznej.

Nasi Czytelnicy, po pierwsze nie wiedzą, dlaczego mają odpracowywać tę wolną sobotę, a jeżeli już przyjęliby tę propozycję, to jaki program, z którego dnia, realizować.

Pomysłów na realizowanie programu zajęć na ten dzień jest wiele. Rzecz można, co gmina to inicjatywa. Co więc zrobić i jaką przyjąć wersję odpracowania soboty — pytają nas — aby było jednolicie.

Już kilka tygodni temu obiecaliśmy naszym Czytelnikom wiążącą informację na ten temat. Niestety, do dziś jej nie otrzymaliśmy. Trzymamy jednak rękę na pulsie i w momencie podjęcia decyzji przez MOiW — natychmiast naszych Czytelników o tym poinformujemy.

X

— Dlaczego nie piszecie o młodych nauczycielach, zwłaszcza tych niosących kaganek oświaty, gdzie tam... na krańcu świata, wszak w Polsce takich wsi jest wiele. Czyżby waszych Czytelników nie interesowało, co na przykład robi nauczycielka, dziewczyna młoda i niebrzydka, magister matematyki w „Wólce Wielkiej” i od razu pada pytanie.

— A co robi? I dlaczego? — indaguje od razu.

— Nic.

— Ani w pracy, ani w życiu?

I tu nastąpiło kilka zdań wyjaśniających.

Przyjechała dwa lata temu na wieś z dużego miasta wojewódzkiego, gdzie czeka na mieszkanie (i mieszka z rodzicami w soboty i niedziele). Praca na gluchą prowincję miała być epizodem i przygodą. Chciała być twórczą „choć przez te parę lat”.

A co robi dziś? Uczy poprawnie, jak inni koledzy.

— Nie robię nic ponad to, co określamy świadczeniem pracy. Administracji wmawiamy oczywiście, że się „zdzieramy”. Siedzę cicho i nie wychylam się. To dewiza, która popłaca!

— No, cóż nie oryginalnego — wtrącam.

— Inaczej nie można. Precz święta natiwności! — słyszę.

— A jacy są koledzy ze szkoły?

— Jednym zdaniem: schematyzm, umiarkowany intelekt, dulszczyzna.

— Środowisko?

— Baby i chłopcy z innego świata. Mądrzejsi od Pana i Plebana.

— Dzieci czyli uczniowie?

— W mojej klasie jeden geniusz. Reszta — mierność, od pierwszej klasy edukowana przez rodziców i twardą rzeczywistość w kierunku: „mieć” a nie „być”.

— A co mówią o Pani?

— Na szczęście — niewiele.

— Pani ideał nauczyciela, człowieka? — prowokuję.

— Być nieprzemakalnym. Co to znaczy? Nie przyjmować pochwał (to jest bardzo trudne), bo to zobowiązuje i nie przejmować się uwagami. Jedno i drugie zaczyna popychać do twórczej pracy, co oznacza same kłopoty. „Nie wychylać się” — jest ciągle dla mnie dewizą. Uwag nie należy mylić z krytyką. Tej należy unikać a więc samemu nie krytykować i nie wystawiać się na krytykę. Odważni to zwykle idioci i geniusze. Normalni ludzie zeglują tylko przy sprzyjających wiatrach.

Na tym, niestety nasza Koleżanka z „Wólki Wielkiej” urwała, pozostawiając nas z dręczącym pytaniem: czy to poza, czy postawa? Tak czy inaczej, żałuję, że nie spotkamy się gdzieś na antypodach, a może...? Jest o czym porozmawiać. Nie wszystko w życiu jest takie białe i takie czarne. A samo życie nie znosi schematów.

(Kon.)

W SUKURS SZKOLE

● OBIEKTY SPORTOWE DLA ZESPOŁU SZKÓŁ MECHANICZNYCH W BYDGOSZCZY.

Narodowy Czyn Pomocy Szkole zatacza coraz szersze kręgi, obejmując działaniami na rzecz placówek oświatowych nowe grupy chętnych. Dobrym przykładem takiej integracji wokół unowocześniania szkoły jest Zespół Szkół Mechanicznych nr 2 w Bydgoszczy. W budowie obiektu sportowego, składającego się z sali gimnastycznej, sali do ćwiczeń ogólnorozwojowych, pokoju nauczycielskiego i szatni uczestniczyli — obok Komitetu Rodzicielskiego — także zakłady „Formet” i Bydgoski Klub Sportowy „Chemik”. Teraz trwa budowa boiska, w której pomagają także WKKFiT oraz klub sportowy „Polonia”. Organizatorami tej społecznej działalności są nauczyciele.

● 18 MLN ZŁOTYCH ZGROMADZONO W OSTROWIE WLKP.

Spółeczny Miejski Komitet Pomocy Szkole w Ostrowie Wielkopolskim zgromadził na swym koncie już 18 mln zł. Na sumę tę złożyły się wpłaty od zakładów pracy, rzemiosła i osób prywatnych. Obecnie kończy się budowę jednego przedszkola, drugie powstanie po zaadaptowaniu budynku administracyjnego „Prefabetu” (będą w nim 4 oddziały, w tym jeden dla dzie-

ci specjalnej troski). Wszystkie prace zostaną wykonane w czynie społecznym.

Dodajmy, że w planach komitetu jest rozbudowa pięciu kolejnych szkół. Przewiduje się również zbudowanie basenu przy Szkole Podstawowej nr 7.

● KROŚNIEŃSCY UCZNIOWIE WYJDA Z... RESTAURACJI.

W krośnieńskiej dzielnicy Polanka uczniowie szkoły podstawowej dziś jeszcze chodzą na lekcje do... restauracji, gdyż z powodu ciasnoty w budynku szkolnym, tam ulokowano część dzieci. Po feriiach zimowych przeprowadzą się wreszcie do szkoły, podarowanej im przez Krośnieńską Hutę Szkła. Z inicjatywy ognia PRON i Rady Pracowniczej huty, zakład modernizuje obiekt, wykupiony dla szkoły. Dokumentację i wykonawstwo zapewniono we własnym zakresie — w wykonaniu prac pomagają krośnieńscy społecznicy. W najbliższym czasie przewiduje się oddanie miejscowej oświacie budynku z 4 izbami lekcyjnymi.

● SZTANDAR OD TOWARZYSTWA POLSKO-BELGIJSKIEGO.

Towarzystwo Polsko-Belgijskie objęło patronat nad Szkołą Podstawową w Gogolowie. Placówce ufundowano i uroczysto wręczono sztandar, a także przekazano sprzęt do pracowni przedmiotowych.

INFORMUJEMY:

W czasie obrad naczelnego Komitetu ZSL wiele uwagi poświęcono sprawom Narodowego Czynu Pomocy Szkole. ZSL, jako jeden z sygnatariuszy Deklaracji PRON, ma szczególne obowiązki w udzieleniu poparcia inicjatywom tego ruchu. Zresztą na wsi tradycje prac społecznych są szczególnie żywe, co znajduje potwierdzenie w wielu faktach. Stronictwo postanowiło objąć patronat nad budową mieszkań dla inteligenacji wiejskiej, szczególnie dla nauczycieli. „Nauczyciel — powiedział sekretarz NK ZSL, Kazimierz Kozub — naszym zdaniem, nie powinien dojeżdżać na wieś. Chodzi o to, by był on również stałym mieszkańcem wsi, żył nie tylko sprawami szkoły, ale również całego środowiska”.

„ZWIĄZKOWIEC” W KIOSKACH

Od dwóch tygodni na rynku czytelnicy znaleźli się nowy tytuł: „Związkowiec, Tygodnik Popularny”. Jest to pismo społeczno-polityczne ruchu zawodowego. Na 24 stronach — wnosząc z pierwszego numeru oraz zapewnienie zespołu redakcyjnego — będzie on podejmował wszystkie palące problemy naszej współczesności, sprawy ruchu zawodowego oraz służył szeroko pojętym poradnictwem.

Cena i numeru — 15 zł.

CZYTELNICZY PYTAJĄ KIEROWNICTWO ZG ZNP ODPOWIADA

CD ZE STR 1

PYTANIE

„Ostatnio wiele się pisze i mówi na temat jednoci polskiego ruchu zawodowego. W „Głosie Nauczycielskim” przeczytałem w tej sprawie oświadczenie ZG ZNP, iż w tej chwili nasz Związek nie widzie w układy, które byłyby dla organizacji władze. Moim zdaniem, takie stanowisko jest słuszne. Jesteśmy organizacją silną i prężną i o swoje problemy potrafimy zadbać sami. Czy jednak takie stanowisko będzie do utrzymania i w przyszłości? Wiadomo bowiem nie od dziś, że w jednoci siła. Proszę o ustosunkowanie się do tego wcale niebiałego problemu. Co dobre — obecnie — może być też w przyszłości”. (Adam Zwoliński — Wąbrzeźno)

K. PILAT: — Nasz kolega z Wąbrzeźna ma rację, pisząc, że w jednoci siła. Działając razem, wspólnie, można wiele istotnych problemów załatwić szybciej i skutecznie. Głos tysięcy czy milionów ludzi pracy brzmi potężnie, w przeciwnieństwie do głosu małej, nielicznej grupy. Te kwestie pojmują coraz lepiej i szerzej związkowcy, cały ruch zawodowy w Polsce, którego istotną częścią jest również Związek Nauczycielstwa Polskiego. Dzisiaj związki zawodowe wciąż działają w rozdrobieniu; samych federacji jest blisko 120. Ten fakt — co trzeba wyraźnie powiedzieć — osłabia skuteczność działania związków zawodowych w walce o słusne interesy ludzi pracy, zatrudnionych w różnych dziedach gospodarki narodowej. Rozmowy i dyskusje o potrzebie integracji, były więc ostatnim tematem na posiedzeniach Kolegium Przewodniczących Ogólnokrajowych Organizacji Zawodowych, gdyż zdawano sobie sprawę z tego, że służąc one będzie interesom samych związków zawodowych, będzie warunkiem ich siły i autorytetu, stanowiących podstawę kształtowania partnerskich stosunków między ruchem związkowym a administracją państwową i gospodarczą. Jest też warunkiem dla podejmowania tak ważnych i pryncypialnych kwestii, jak nowelizacja ustawy o związkach zawodowych z 1982 roku, spójność tej ustawy z aktami prawnymi o samorządzie załogi, przedsiębiorstwie państwowym, w sprawach warunków pracy, płacy, zatrudnienia, ochrony zdrowia, wypoczynku, funduszu socjalnego itp.

Stąd te grupe działaczy wypracowała wreszcie cele i zasady ogólnopolskiego spotkania związkowców, które rozesłano do wszystkich organizacji związkowych — dla zapoznania się z nimi i przekazania opinii. I w naszej organizacji podjęliśmy w tej kwestii szeroką dyskusję. Jej plan znalazł odbicie na październikowym Plenum Zarządu Głównego ZNP.

Przy okazji przypomnę, że brałem udział w obradach kolegium i że rozwiązało się ono 7 września. Tego samego dnia rozpoczęła pracę grupa inicjatywna, której głównym celem działania było przygotowanie ogólnopolskiego spotkania przedstawicieli związków zawodowych w sprawie modelu, kształtu całego ruchu zawodowego w Polsce. Przypomnę, że nasza organizacja — uczestnicząc w przygotowaniu tej ideowo-programowych ruchu zawodowego w Polsce — nie zgłosiła jednak swego przedstawiciela do tej grupy inicjatywnej...

Wróćmy jednak do naszych wewnętrznych konsultacji. Na październikowym plenum zadaliśmy wszystkim jego członkom cztery pytania. Przypomnę je w kolejności:

— Czy aprobowujemy generalne założenia tego ideowo-programowych polskiego ruchu zawodowego?
— Czy przedstawiciele ZNP powinni wziąć udział w ogólnopolskim spotkaniu elstyniu związkowego?
— Czy decydujemy się na prezentowanie — w toku dalszych konsultacji międzyzwiązkowych — koncepcji ogólnopolskiego porozumienia związków zawodowych?

K. PILAT: — Sądze, że z tym pytaniem kolega redaktor powinien się zwrócić do przedstawicieli Krajowej Rady Nauki i Federacji Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych i Nauki. Ja, osobście, podzielałem pogląd waszego Czytelnika z Częstochowy, że jednoci związkowa w obu naszych środowiskach — oświaty i nauki — byłaby w pełni uzasadniona. Tak zresztą było w całej powojennej historii naszego Związku. Tak jest zresztą i dzisiaj. Przecież nasi koleżdy z Krajowej Rady Nauki ZNP są w pełni z nami zintegrowani, są częścią jednolitego Związku Nauczycielstwa Polskiego choć mają pełną autonomię. (OD REDAKCJI: a może na to

— Czy jesteśmy za przystąpieniem do struktur ponadzwiązkowych o charakterze stanowiącym?

Wszyscy członkowie plenum na dwa pierwsze pytania odpowiedzieli twierdząco. Trzecie pytanie zostało zaakceptowane przy 9 głosach wstrzymujących się. Natomiast czwarte pytanie nie zostało zaakceptowane. To stanowisko jest dla Zarządu Głównego obowiązujące. Innymi słowy: jesteśmy za jednolitym kształtem ideowo-programowym polskiego ruchu związkowego. Jesteśmy za współpracą ze wszystkimi związkami zawodowymi na płaszczyźnie partnerskiej i wzięliśmy udział w spotkaniu w Bytomiu. Będziemy prezentować w naszych szeregach koncepcję ogólnopolskiego porozumienia związków zawodowych, ale nie przystąpimy do takich struktur ogólnopolskich, które byłoby władze w stosunku do naszej organizacji. I takie też stanowisko zaprezentujemy 24 października na ogólnopolskim spotkaniu w Bytomiu.

Powiem jeszcze jedno: my, w naszym Związku, pojmujemy integrację dwójako: z jednej strony uważamy, że niezbędne jest ogólnopolskie porozumienie związków i federacji, by móc wspólnie wypracować stanowiska w kwestiach dotyczących problemów ruchu związkowego, ale uważamy też, że przede wszystkim powinna nastąpić integracja małych, kruchych, rozdrobionych organizacji w lone poszczególnych branż i zawodów. To właśnie chcemy powiedzieć w Bytomiu. Tym bardziej jest ten problem i nas dotyczy. Głównie naszych kolegów ze środowiska szkół wyższych i nauki. W tym środowisku działa przecież Krajowa Rada Nauki, ściśle współpracująca z nami i Federacją Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych i Nauki.

M. LANGOWSKI: — Wiadomo, że w spotkaniu bytomskim udział wzięła również przedstawiciele ogólnokrajowych organizacji związkowych, wojewódzich komisji współpracy związków zawodowych, jak i zakładowych organizacji związkowych, reprezentujących wszystkie gałęzie pracy. Wybór delegatów został ustalony następująco: ogólnokrajowe organizacje związkowe wskażą zakładowe organizacje związkowe skupiające powyżej 1000 członków, które wyłonią po 1 delegata. Ogólnokrajowe organizacje związkowe liczące powyżej 20 tysięcy członków wytypują przedstawicieli według zasady: 1 delegat na 20 tys. członków związku z wyłączeniem zakładowych organizacji. Z tego wynika, że nasza delegacja będzie dość liczna i kompetentna zarazem, aby przedstawić stanowisko ZNP w kwestiach, o których już była mowa.

PYTANIE

„Integracja ideowo-programowa w naszym ruchu zawodowym staje się rzeczywistością. Tymczasem, u nas w nauce i szkolnictwie wyższym działają dwa nauczycielskie związki zawodowe Krajowa Rada Nauki ZNP i Federacja Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych i Nauki. Czy ta sytuacja jest wygodna, czy też wywołuje nieporozumienia, sprzeczności, niedomówienia. Na ten temat mówi się w naszych szeregach wiele, ale każdy w tym dialogu ma swoje poglądy, racje i stanowiska. A mnie się wydaje, że jednoci związkowa w tym środowisku programowczym miałaby wielki sens. Co razem to razem”. (Piotr Kalinowski — Częstochowa)

K. PILAT: — Sądze, że z tym pytaniem kolega redaktor powinien się zwrócić do przedstawicieli Krajowej Rady Nauki i Federacji Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych i Nauki. Ja, osobście, podzielałem pogląd waszego Czytelnika z Częstochowy, że jednoci związkowa w obu naszych środowiskach — oświaty i nauki — byłaby w pełni uzasadniona. Tak zresztą było w całej powojennej historii naszego Związku. Tak jest zresztą i dzisiaj. Przecież nasi koleżdy z Krajowej Rady Nauki ZNP są w pełni z nami zintegrowani, są częścią jednolitego Związku Nauczycielstwa Polskiego choć mają pełną autonomię. (OD REDAKCJI: a może na to

pytanie odpowiedzą Koledzy z Federacji? Odpowiedź zamieścimy).

PYTANIE

„Nasz ZNP podjął ostatnio wiele uchwał i rezolucji w kwestiach istotnych dla oświaty i wychowania. Przykład — chociażby ostatnie plenarne posiedzenie Zarządu Głównego. Jaki jest jednak los tych uchwał? Co się z nimi dzieje? W Polsce najłatwiej podejmować uchwały, mniej dba się potem o ich realizację”. (Witold Sawczuk — Warszawa).

J. ZACIURA: — W tym pytaniu jest zawarta pewna ukryta refleksja — a mianowicie — czy nasz Związek jest wiarygodny, czy potrafi zadbać o realizację w praktyce swoich uchwał i rezolucji. Odczytuje w tym pytaniu i druga ukryta myśl — zdaniem Czytelnika podejmowane przez nas uchwały powinny być wykonywane omalże natychmiast po ich przegłosowaniu.

Jeśli chodzi o tę pierwszą sprawę to powiem tak: Związek nasz jest wiarygodny — jego uchwały są bowiem zarazem uchwałami całej — ponad 420-tysięcznej rzeszy członków Związku i oni właśnie gwarantują realizację wspólnie podjętych postanowień. I druga kwestia: nie wszystkie nasze uchwały można realizować od ręki. Mamy bowiem uchwały bardzo różne. Przypomnę: w ostatnim okresie na plenum Zarządu Głównego podjęto na przykład trzy ważne uchwały: w sprawie kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli, w sprawie oceny realizacji Karty Nauczyciela i uchwałę w sprawie systemu edukacji narodowej. Wszystkie te uchwały — co pragnę mocno podkreślić — są ściśle związane z realizacją programu XXXIII Zjazdu, dotyczą węzłowych, najistotniejszych problemów dalszego rozwoju oświaty w Polsce, a tym samym, swoją rangą, znaczeniem wybiegają w przyszłość, są długofalowe, obliczone na realizację w dłuższym okresie. To chyba zrozumiale.

Mimo tego, oczywistego przecież faktu, pragnę stwierdzić, iż nasze uchwały są w centrum zainteresowania władz i są realizowane. Przykład: uchwała w sprawie systemu kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli. Mam oto przed sobą dokument Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki zatytułowany: „projekt zmian w systemie kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli” z września tego roku. Pragnę w związku z tym oznajmić, iż dokument ten jest zbieżny z naszą, związkową uchwałą w tej sprawie. Powiem wprost: gdybyśmy nie wypracowali wcześniej naszego związkowego stanowiska w tym zakresie, to nie wiem, czy materiał resortowy byłby tak zbieżny z naszym. W dokumencie tym stwierdza się wprost, cytując: „zespół (przygotowujący projekt ustawy) konsultował swoje stanowisko z ZNP... Stanowisko ZNP w sprawach kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli zostało uwzględnione przy opracowaniu niniejszego materiału”. Nic dodać, nic ująć. Fakty przemawiają same za siebie.

J. ZACIURA: — Wiele mogłoby powiedzieć, że sukcesami są nasze, związkowe porozumienia przede wszystkim z resortem oświaty i wychowania. Dziś o tym porozumieniu mówi się wszędzie. A dalsze porozumienia: z innymi resortami i centralnymi instytucjami. Nasz wkład w postępowanie pedagogiczne — w przygotowanie dokumentów w tej kwestii — jest dostrzegany i podkreślany. Pewną natomiast słabością w naszej pracy jest kwestia konsultacji z nauką. Nie wszyscy włączają się w nurt konsultacji w sprawach często bardzo ważnych dla oświaty, Związku i nauczycieli.

Z. CIERPKA: — Trzeba nam będzie usprawnić system konsultacji. Należy czynić więcej w kwestii przekazywania opinii z góry w dół i z dół do góry, powoływać sekcje związkowe i zawodowe w okręgach i oddziałach. Nie wszędzie można być zadowolonym z przebiegu szkolenia, informacji, znajomości zagadnień prawnych. W tym zakresie jest wciąż wiele do zrobienia. Sukcesem jest to, iż potrafimy jako Związek zajmować się zarówno ważnymi problemami oświaty i wychowania jak i sprawami pracowniczymi.

kłmi członkami Związku trzeba się będzie rozliczyć z działalności, między innymi ze wszystkich uchwał. A chcę powiedzieć, że nasi członkowie, nasz aktyw do potulnych nie należą. Za dobrą pracę — chwala, za złą — gania i to zdrowo.

PYTANIE

„Kończy się rok 1984. Był to chyba ważny rok i w pracy naszej organizacji. Stanelimy na nogi w pełnym tego słowa znaczeniu. Liczą się z nami i władze oświatowe, i partynie. Na tym wie mam dwa pytania do Zarządu Głównego: jakie jest największe osiągnięcie Związku w mijającym roku i jakie odnieśliśmy porażki?”. (Zbigniew Karpiński — Kraków).

K. PILAT: — Sądze, że Waszemu Czytelnikowi i zapewne członkowi ZNP nie chodzi o to, abyśmy wygłaszali hymny pochwalne pod własnym i Zarządu Głównego adresem. Ale sukcesów rzeczywiście zebrało się sporo, choć występują i niepowodzenia. Wielkim sukcesem Związku po XXXIII Krajowym Zjeździe jest szybka odbudowa jednolitego, zwartego, silnego Związku oraz rekonstrukcja wszystkich jego struktur od góry w dół i to mimo kryzysu i trudności przeżywanego w kraju. Ten fakt cenię sobie najwyżej. Zdałszy nasz egzamin jako działacze i jako obywatele, którym los kraju nie jest obojętny.

M. LANGOWSKI: — Powiem krótko: ta odbudowa struktur związkowych nie byłaby możliwa bez zaangażowania się całego naszego aktywu, od góry do najniższej, terenowej struktury. To zaangażowanie to nasz wspólny, wielki sukces.

J. ZACIURA: — Sukcesem jest wzrost szeregów Związku Nauczycielstwa Polskiego. Od XXXIII Zjazdu minął rok i w tym czasie nasze związkowe szeregi wzrosły o ponad 100 tys. członków. I nadal wzrastają. Jakże są tego przyczyny? Myślę, że mamy po prostu dobry program działania, dobrą deklarację ideowo-programową, dobry statut. Nauczyciele widzą, że nasza wola, naszym celem jest praca, a nie rzucanie słów na wiatr. To, co zapisaaliśmy w programie, chcemy zrealizować mimo trudności i kłopotów. Bo są i kłopoty, o których jeszcze powiemy.

M. LANGOWSKI: Odbudowa struktur w pionie i poziomie to rzeczywiste sukcesy. Ale kłopoty są. Nasza związkowa działalność nie jest usłana różami. Powiem, że sukcesem jest nasza Karta. Przecież Kartę chciano nam odebrać, potem były zakusy na zmianę jej treści. Dziś takich zamiarów już nie ma. Nie słychać, że ktoś tam na wysokim szczeblu władzy administracyjnej chce poczynić kolejne zamachy na tę naszą ustawę. Ta obrona Karty — powszechna, jednomyślna obrona, to olbrzymi sukces Związku i wszystkich związkowców.

J. ZACIURA: — Wiele mogłoby powiedzieć, że sukcesami są nasze, związkowe porozumienia przede wszystkim z resortem oświaty i wychowania. Dziś o tym porozumieniu mówi się wszędzie. A dalsze porozumienia: z innymi resortami i centralnymi instytucjami. Nasz wkład w postępowanie pedagogiczne — w przygotowanie dokumentów w tej kwestii — jest dostrzegany i podkreślany. Pewną natomiast słabością w naszej pracy jest kwestia konsultacji z nauką. Nie wszyscy włączają się w nurt konsultacji w sprawach często bardzo ważnych dla oświaty, Związku i nauczycieli.

Z. CIERPKA: — Trzeba nam będzie usprawnić system konsultacji. Należy czynić więcej w kwestii przekazywania opinii z góry w dół i z dół do góry, powoływać sekcje związkowe i zawodowe w okręgach i oddziałach. Nie wszędzie można być zadowolonym z przebiegu szkolenia, informacji, znajomości zagadnień prawnych. W tym zakresie jest wciąż wiele do zrobienia. Sukcesem jest to, iż potrafimy jako Związek zajmować się zarówno ważnymi problemami oświaty i wychowania jak i sprawami pracowniczymi.

K. PILAT: — Mówiliśmy o sukcesach — powiedzmy i o kłękach — chociaż, to może nieodpowiednie słowo. Tak czy inaczej — nie odnieśliśmy — mimo licznych zabiegów — sukcesów w niektórych, istotnych kwestiach dotyczących rencistów i emerytów. Sytuacja tej naszej grupy członków jest nie do pozazdroszczenia. Cóż — będziemy szukać innych dróg pomocy tym naszym zasłużonym kolegom.

M. LANGOWSKI: Nie mamy rozwiązań tych problemów mieszkaniowych. Naszym nauczycielom brakuje 90 tys. mieszkań. Szczególnie zła jest sytuacja mieszkaniowa pedagogów zatrudnionych na wsi. Mimo że ten wielki i trudny problem podnosimy na każdym posiedzeniu z przedstawicielami administracji — rozwiązania nie widać. Chodzi mi przy tym o rozwiązanie generalne, a nie cząstkowe. Nie ma przyspieszenia w budownictwie mieszkaniowym. Mamy świadomość — przykra świadomość — tego stanu rzeczy. Nie każdego stać na budownictwo indywidualne. Nie po naszej myśli poszły też decyzje związane z zarządzaniem oświatą na szczeblu podstawowym. Nie załamujemy jednak rąk. Do tych zagadnień będziemy wracać. Cierpliwość czasem popłaca, o czym niedługo z nas mógł się w życiu przekonać.

PYTANIE

„Jedno z najbliższych posiedzeń ZG ZNP będzie poświęcone zdrowiu pracowników oświaty i wychowania. Jak jest to plenum przygotowawcze? Czy o zdrowiu nauczycieli będzie się mówić tylko teoretycznie, czy też zostały przeprowadzone przez Związek jakiejś analizy stanu zdrowia kadry pedagogicznej?”. (Helena Grochowska — Warszawa).

M. LANGOWSKI: — To plenum — które pragniemy odbyć w grudniu tego roku — będzie poświęcone problematyce ochrony zdrowia i szeroko pojętej profilaktyce wszystkich pracowników oświaty, jak również rencistów i emerytów. Zajmiemy się też problemami socjalnymi oraz pracą komisji socjalnych. Jak wiadomo, decyzja Rady Ministrów komisje te zostały rozwiązane. Ale w wielu rejonach naszego kraju decyzje o ich rozwiązaniu nie zostały wprowadzone w życie i bywa, że ograniczają one kompetencje związków zawodowych. Czy tak powinno być?

Oczywiście, dysponujemy różnymi analizami stanu zdrowia i warunków socjalno-bytowych pracowników oświaty oraz rencistów i emerytów. Na przykład wiele dobrego w tym zakresie poczyniono w województwie wrocławskim. W centrum zdrowia wrocławskiego „Dolmelu” przebadano na przykład 15 tys. nauczycieli. Również resort oświaty dysponuje wieloma danymi, które wykorzystamy. Reasumując — nie będzie to plenum „teoretyczne”. Rzecz jasna, jednym posiedzeniem plenarnym nie rozwiążemy wszystkich problemów „zdrowotnych oraz spraw w zakresie ochrony zdrowia, bhp, warunków socjalnych. Będzie to jednak nasz mocny głos w tych kwestiach. Do tematu tego będziemy zresztą wracać. Na przykład, nie mamy rejsiru chorób zawodowych nauczycieli. W naszym zawodzie nie ma właściwie pojęcia choroby zawodowej z wyjątkiem jednego przypadku — chorób gardła. Tymczasem w środowisku nauczycielskim wiele się mówi o potrzebie zaszeregowania pewnych schorzeń do chorób własnie zawodowych.

Chciałbym jeszcze powiedzieć, że za pół roku będziemy dysponować wynikami ankiety na temat zdrowia nauczycieli i pracowników oświaty. Taka ankieta jest opracowywana w resortach oświaty zdrowia i opieki społecznej. Na jej podstawie będzie można przedstawić szczegółowy raport o stanie zdrowia i kondycji psychiczno-fizycznej naszych pracowników. Wtedy do tematu jeszcze powróćmy.

PYTANIE

„Jak układają się w tej chwili stosunki na linii: ZNP — Krajowa Rada Nauki — Federacja Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych i Nauki? Proszę o ocenę prezesa K. Pilata. (Elżbieta Morawska — Warszawa).

K. PILAT: — Co by tu powiedzieć? Może tak: rzetelnie, po partnersku układają się nasze stosunki z Krajową Radą Nauki. Jest to — jak już wcześniej podkreślałem — pełne, wzajemne zaufanie i współdziałanie. Wspólnie podejmuje szereg problemów — ot, chociażby w za-

kreście edukacji narodowej, kształcenia, doskonalenia i doskonalenia nauczycieli, w kwestiach dotyczących utrzymania i modernizowania naszego wspólnego majątku związkowego. Natomiast jeśli chodzi o Federację Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych i Nauki — to w tej chwili takiej współpracy i współdziałania brak. Myślę jednak, że jest to sytuacja przejściowa. Pewnie życie zmusi do wzajemnego zbliżenia.

PYTANIE

„W trakcie roku kalendarzowego Związek nasz odbywa 4-5 posiedzeń plenarnych. Na każdym podejmowane są uchwały, rezolucje, deklaracje. „Głos Nauczycielski” zamieszcza wszystkie podjęte uchwały. Czy nie warto jednak — pod koniec roku wydać drukiem wszystkie podjęte w danym roku uchwały Związku z komentarzem, co z tych uchwał zostało zrealizowane, a jakie sprawy pozostają li tylko na papierze. Taki przegląd byłby chyba potrzebny całemu Związkowi, a myśle, że i innym instytucjom społecznym, partyjnym i oświatowym”. (Zbigniew Saffan — Warszawa).

Z. CIERPKA: — Jak to już było powiedziane wcześniej, wszystkie uchwały podejmowane na plenarnych posiedzeniach ZG ZNP są publikowane i to nie tylko na łamach „Głosu Nauczycielskiego”, choć trzeba podkreślić, iż nasz „Głos” publikuje je zawsze w całości. Rozumiem jednak postulat Czytelnika, który chciałby mieć wszystkie uchwały, rezolucje i deklaracje Związku wydane w jednym zbiorowym wydawnictwie. Uważam, że do tego problemu trzeba podejść z rozważa. Wydajemy co rok „Kalendarz Nauczycielski” i warto chyba w tym wydawnictwie zrealizować pomysł Czytelnika. Będę o to czynił starania. Wiadomo nie od dziś, że w kraju są trudności z papierem. W miarę polepszenia się sytuacji w tym zakresie, postaramy się też wydać wszystkie uchwały naszego Związku w jednym, całościowym wydawnictwie, niezależnie od kalendarza.

PYTANIE

„Jako członek ZNP i nauczyciel uczestniczący w czasie okupacji w tajnym nauczaniu młodzieży pytam, co to jest Konstent jest związany z ZNP?”. (J. T., Czrzw — nazwisko i adres znane redakcji).

J. ZACIURA: Nasz Związek nie może zajmować oficjalnego stanowiska w sprawie „Konwentu”, albowiem ta organizacja nie ma osobowości prawnej i działa poza strukturami ZNP. Równocześnie pragnę stwierdzić, że nasz Związek zawsze w przeszłości i obecnie wysoko cenil i cenil wkład nauczycielstwa polskiego w tajne nauczanie młodzieży w czasie okupacji. W ramach dobrotku nauczycieli tajnego nauczania w Polsce. Nasz Związek nadał nauczycielom tajnego nauczania Złotą Odznakę ZNP i wystąpił, ze skutkiem, o przyznanie im medalu „Komisji Edukacji Narodowej”. Wszystkim nauczycielom tajnego nauczania, członkom ZNP przyznane też zostaną honorowe odznaki organizacji wydane z okazji 80-lecia jej istnienia. Uhonorowano też tych zasłużonych pedagogów odpowiednimi wpisami do Karty Nauczyciela. Pierwszy i finansujemy Kluby Nauczycieli Tajnego Nauczania powstające przy naszych okręgach i oddziałach. W ramach Komisji Historycznej przy ZG ZNP podejmujemy problemy tajnej oświaty jako jeden z elementów naszej przeszłości. Nie jeden z elementów naszej przeszłości. W czarna sesji popularnonaukowej ZNP, w czarna sesji mówiono by o zasługach nauczycieli tajnego nauczania. Słowem — ZNP czyni wszystko co możliwe, ażeby z jednej strony honorować zasługi tych wybitnych, odważnych ludzi, a z drugiej przychodzić im z pomocą, w tym również materiałną. W kalendarzu imprez z okazji 80-lecia wiele uwagi poświęcamy okresowi, w którym polski nauczyciel zdawał egzamin ze swojej patriotycznej postawy. Jest on w centrum uwagi tych obchodów. Dlatego dźwিয়ে się, że tzw. konwent tej działalności nie chce zatruwać. Dlatego dźwিয়ে się, że tzw. konwent tej działalności nie chce zatruwać. Dlatego dźwিয়ে się, że tzw. konwent tej działalności nie chce zatruwać.

Pytania przedstawił i odpowiedzi zapisał: ZBIGNIEW PAWLÓWSKI

WYDAWNICTWO DLA OGNIW ZNP

Wydział Organizacyjny ZG ZNP informuje, że w listopadzie br. ukazuje się wydawnictwo, zawierające zbiór dokumentów regulujących podstawowe dziedziny działalności Związku Nauczycielstwa Polskiego. Wydawnictwo przeznaczone jest dla wszystkich ogniw ZNP (grup związkowych, ognisk, oddziałów i okręgów) i rozprowadzone będzie za pośrednictwem zarządów ZNP. Nadkie 15 000 egz., format A 6 str. 152.

W zbiorze znajdują się:

- Dokumenty uchwalone przez XXXIII Krajowy Zjazd Delegatów: Statut ZNP oraz program działania na lata 1983-1986.
- Dwanaście dokumentów uchwalonych przez Zarząd Główny ZNP, jego prezydium lub sekretariat, a mianowicie: regulamin (sekcji związkowych) i zawodowych, sądów koleżeńskich, Krajowej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki, Złotej Od-

JAKI KSZTAŁT EDUKACJI

ŚREDNIE DLA KAŻDEGO



Zapowiadane od VI Zjazdu PZPR (w 1971 r.) upowszechnianie wykształcenia średniego stanowiło bardzo złożony proces, dokonywany się w wieloletniej perspektywie. W wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych ten proces polega głównie na coraz szerszym udostępnianiu różnych szkół drugiego stopnia dzieciom z 4-, 5-, 6-letnich szkół początkowych i elementarnych, bądź też na obejmowaniu powszechnym i obowiązkowym kształceniem w różnych szkołach całej młodzieży w wieku od 16, 17 lub 18 lat.

Tylko w niektórych krajach, np. w Szwecji dalszym kształceniem w gimnazjum obejmują się absolwentów przedłużonej do 9 lat szkoły podstawowej, która w obecnej strukturze ma dwa cykle: początkowy i średni. W krajach socjalistycznych, podobnie jak w Polsce, podstawą dla upowszechniania kształcenia średniego już w pierwszej fazie przeobrażeń społecznych stała się wieloletnia szkoła podstawowa, przeważnie 8-letnia. W Związku Radzieckim okres kształcenia w tej szkole będzie przedłużany wraz z obejmowaniem obowiązkowo szkolnym dzieci 6-letnich.

Gdybyśmy mieli lepiej rozbudowaną infrastrukturę szkolnictwa podstawowego, podobne przedłużenie okresu kształcenia podstawowego mogłoby przyspieszyć proces upowszechniania wykształcenia średniego. Jednakże perturbacje związane z próbami stworzenia szkoły 10-letniej skłoniły władze do rezygnacji z takiej reformy strukturalnej, która miała na celu podwyższenie poziomu kształcenia ogólnego co najmniej do połowy wykształcenia średniego. Nominalnie powinna to być całość swoście pojętego wykształcenia średniego. Takie były założenia programowe; nierealistyczne dla szkół, których infrastruktura przeważnie ledwie odpowiadała potrzebom 8-letniej szkoły podstawowej.

W tej sytuacji zadaniem aktualnym stało się umocnienie 8-letniej szkoły podstawowej, przygotowującej wszystkich do dalszego kształcenia w upowszechnionym szkolnictwie ponadpodstawowym.

IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR w lipcu 1981 r. potwierdził, iż „celem partii jest upowszechnienie wykształcenia średniego młodzieży”. Jednak, biorąc pod uwagę aktualną sytuację społeczno-gospodarczą, powiedział się za realizacją tego celu: „w ramach obecnego systemu szkolnictwa, na drodze stopniowej zmiany proporcji kształcenia ponadpodstawowego na korzyść pełnych szkół średnich, a także rozwoju szkół średnich dla pracujących”. Te ustalenia są z trudem realizowane.

Znaczną część absolwentów szkół podstawowych — zwłaszcza na wsi — nie jest odpowiednio przygotowana do dalszego kształcenia w liceach ogólnokształcących i zawodowych oraz w innych szkołach średnich. Zbyt rzadka jest też sieć tych szkół. Poza tym licea zawodowe nie wszędzie zyskały sobie popularność jako szkoły kształcące wysoko wykwalifikowanych robotników i pracowniców.

Rozwojowi liceów zawodowych przeszkadza tradycyjne nastawienie na to, że każda szkoła średnia powinna przygotowywać młodzież na studia uniwersyteckie, a robotników mogą dobrze wykształcić tylko zawodowe szkoły zawodowe. To fałszywe mniemanie trzeba przezwyciężyć nie tylko przez popularyzowanie idei upowszechniania wykształcenia średniego, lecz także przez podnoszenie poziomu kształcenia i wychowania w całym szkolnictwie, przez dostosowanie profili, programów i organizacji kształcenia do rzeczywistych potrzeb społeczeństwa.

Upowszechnianiu wykształcenia średniego w obecnym systemie szkolnictwa, przez stopniową zmianę proporcji kształcenia ponadpodstawowego na korzyść pełnych szkół średnich, muszą towarzyszyć sukcesywne zmiany tego systemu. Zmiany te powinny polegać przede wszystkim na zbliżeniu do siebie różnych szkół średnich i kierunków kształcenia w tych szkołach przez

wzbogacanie i utrwalanie wspólnych elementów wykształcenia średniego; także przez racjonalne łączenie szkół o wspólnej infrastrukturze, jednak w niezbyt wielkie kombinaty oświatowe. Wspólną podstawą programową wszystkich szkół średnich są treści kształcenia i wychowania w dziedzinie języka ojczystego, literatury i sztuki, a także historii, wiedzy obywatelskiej, języków obcych, kultury fizycznej i politechnicznej oraz wybranych elementów matematyki, fizyki, biologii, geografii i innych składników kształcenia ogólnego w różnych zakresach, odpowiadających zdolnościom, zainteresowaniom i perspektywom życiowym, zwłaszcza zawodowym, rodzinnym i obywatelskim.

Dopóki utrzymuje się tradycyjny podział szkolnictwa ponadpodstawowego na średnie szkoły ogólnokształcące i zawodowe oraz zasadnicze szkoły zawodowe — w zasadzie tylko początki kształcenia w tym szkolnictwie mogą być wspólne lub zbliżone. Trzeba jednak stwarzać podstawy do tego, żeby wspólne i zbliżone treści programowe i założenia organizacyjno-metodyczne umożliwiały młodzieży bardziej świadomy wybór kierunków dalszego kształcenia, specjalizacji, nawet zmiany zawodu i przekwalifikowania się. W perspektywie szczególnie pożądane byłoby podjęcie ważnych decyzji o dalszym kształceniu młodzieży, przygotowującym do pracy zawodowej (po okresie orientacji szkolnej i zawodowej, przedłużonej ze szkoły podstawowej na pierwszy, dwuletni cykl szkolnictwa średniego).

Zakładając takie przedłużenie i rozwinięcie orientacji szkolnej i zawodowej nie powinno się jednak całkowicie unifikować treści nauczania w całym 10-letnim czasie kształcenia powszechnego. Byłoby to mało realistyczne i raczej niepożądane ze względów społeczno-pedagogicznych. Młodzież w szkole średniej musi mieć zapewnione prawo do coraz bardziej świadomego wyboru własnej przyszłości przez odpowiednie kształcenie i wdrażanie się do wybranych dziedzin życia społecznego.

Każdy przedmiot nauczania i niemal każde większe zadanie szkolne trzeba przedstawiać młodzieży do świadomego podjęcia ze względu na prawdopodobną lub oczywistą perspektywę życiową. Konieczne jest wielorakie rozbudzenie i rozwijanie realistycznych aspiracji młodzieży i kształtowanie jej motywacji do nauki i rzetelnego spełniania obowiązków. Na tym bowiem można opierać z powodzeniem zarówno podnoszenie poziomu kształcenia i wychowania, jak i dostosowanie działalności szkolnictwa do rzeczywistych potrzeb społecznych. W takich warunkach młodzież świadomie wybierająca kierunki (i zakresy) kształcenia i specjalizacji nie będzie ulegała mirażom łatwych karier, ani też nie będzie odczuwać jakiegos upośledzenia przez selekcję od niej niezależną.

Powszechne szkolnictwo średnie o wspólnej lub zbliżonej podstawie programowo-organizacyjnej i metodycznej powinno być w zasadzie różnorodne i równowartościowe, ale nie zuniifikowane całkowicie nawet na kierunkach ogólnokształcących. Przeciwnie, drugi, końcowy cykl szkolnictwa średniego powinien być znacznie zróżnicowany, odpowiedzialny do zdolności młodzieży i jej perspektyw życiowych. Ale to zróżnicowanie w zakresie treści fakultatywnych i uzupełniających nie może obniżać wykształcenia ogólnego w stopniu ograniczającym możliwości dalszego kształcenia. Matura dla wszystkich niech będzie zróżnicowana i nieobowiązkowa, na wysokim poziomie, odpowiadającym aspiracjom społeczeństwa socjalistycznego.

TADEUSZ WIŁOCH

Fot. Marek Suchecki

GŁOS NAUCZYCIELSKI 5

4 GŁOS NAUCZYCIELSKI



Mieczysław Tacher

PIERWSZY BURMISTRZ GRYFIC

Październikowe południe w koszalińskim mieszkaniu Emmy i Mieczysława Tacherów. Oboje emerytowani nauczyciele. Jak większość mieszkańców tego miasta zawędrowali doń z innych stron. Bo — rodziną — dla nich była nie ta, lecz toruńska ziemia.

Ale zanim się tu znaleźli, byli jeszcze Gryfice, Świeszewo i Złotów... Wspominamy tamte jesienie sprzed czterdziestu i więcej lat.

Długo by opowiadać, jakie to wojenne losy rzuciły młodego nauczyciela wiejskiego z Toruńskiego, Mieczysława Tachera na Pomorze Zachodnie, do miasteczka Gryfice. Nigdy by pewnie nie przypuszczał, że on — absolwent Seminarium Nauczycielskiego w Toruniu — zostanie ich pierwszym po wyzwoleniu burmistrzem:

— Pewnego dnia wspólnie z grupą Polaków pod żołnierską eskortą trafiliśmy do radzieckiego komendanta wojennego miasta. Pięknie udekorowana sala. Cała w czerwieni. Pierwsza luźna rozmowa. Nie wiem, czego od nas chcą. Myślę tylko o jednym — jak najprędzej znaleźć się w domu. Ba, ale tam droga daleka. Strach? Tak, jeszcze jaki... A potem ulga. — To wy, towarzysze Tacher, uczyć? No to ja was towarzyszę mianuję burmistrzem grodu Greifenberga!

Tak właśnie został pierwszym po wojnie burmistrzem Gryfic.

Miasto jeszcze płynęło. Tysiące uciekinierów z Prus Wschodnich, z Pomorza: Tczewa, Gdyni, Kościerzyny. Ci, którzy nie przedostali się dalej na zachód, tysiącami zalegali na peryferiach miasta. W mieszkaniach i na ulicach pełno było trupów.

Trzeba było oczyścić miasto.

— Gdy Gryfice były już jako tako doprowadzone do porządku, ogrody i parki powymiatane, żołnierze wzięli się za kosmetykę. „Na Berlin”, „Pomściśmy Westerplatte” wypisywali na transparentach. Taka to była ta nasza wojenna dekoracja.

Po kilku dniach burmistrzowania zwrócił się do władz radzieckich o ciężarówkę i kilku żołnierzy do pomocy.

— Niechże i ja się przysłużę do zwycięstwa — pomyślałem sobie. Jako ten robotnik przymusowy w czasie okupacji pracowałem w miejskiej mleczarni w Natolewiczach. Przeszedłem regularny kurs produkcji masła. Uciekając przed frontem schowałem w magazynie wśród tysiąca pustych, dwanaście beczek pełnych najlepszego masła, wyprodukowanego przez masłarza z nauczycielskiego seminarium. To miał być mój prezent dla armii.

Jechałem z bijącym sercem. Czy masło jeszcze tam będzie? Czy nie jadę na próżno? Odrzuciliśmy pustą beczkę, patrząc i oczom z radości nie wierząc... moje masło stoi.

A więc koleżeńskim, sojusznicznym targiem — pięć beczek dla Rosjan, pięć — dla polskich oddziałów, jedną dla tutejszych. Rosyjski oficer powiedział: wiecie towarzysze dajmy tym Szwabom, oni też są głodni. Jakże mi dziękowali, znaleźli mnie przecież.

★

Nie chciał pozostać w Gryficach. Zresztą i osadnicy szli głównie na wieś. To byli przede wszystkim chłopcy.

— Pytali: jest szkoła, jest kościół w tej wsi? Duża to szkoła? A ziemia? Czy konie pozostały? Niemcy jeszcze mieszkają? Na wszystko trzeba było umieć im odpowiedzieć.

W tym czasie organizowano gminy. Tacher miał wszelkie pełnomocnictwa z radzieckiej komendatury wojennej do uczestnictwa w tej akcji.

— Wozili mnie po tych gminach. Organizowaliśmy ludzi w wioskach, przekonywali, nieraz zmuszali do pracy w polu. Niełatwej pracy, bez narzędzi przecież, bez koni... Ale ludziom trzeba było zapewnić chleb. Tym miejscowym i tysiącom osadników, którzy zaczęli napływać na Pomorze Zachodnie coraz większą falą.

W ślad za osadnikami na Pomorze ścigało mnóstwo szabrowników. Rabowali najlepsze maszyny, ubrania, pierzyny. Na dachach pociągów, które od czasu do czasu kursowały w kierunku centralnej Polski

uwozili swą zdobycz. Niektórzy setki kilometrów pokonywali. Temu wszystkiemu trzeba było się przeciwstawić.

— Ale jak? Milicję co prawda mieliśmy, ale to byli przeważnie młodzi, nie wyszkoleni chłopcy. Ofiar wśród swoich było mnóstwo. Niemało było wtedy takich, którzy broń skierowaną mieli przeciwko tym, którzy chronili młodej władzy. To był niesamowicie trudny i niebezpieczny okres. Maruderzy z jednej i drugiej strony, Niemcy usiłujący przedrzeć się dalej na zachód... Pełnomocnik polskiego rządu przyjechał do Gryfic dopiero wtedy, gdy ja byłem już w Trzyglowie, powierzono mi organizację tej starostwianskiej gminy.

Cały czas przez pocztę polową, przez różne okazje słał listy do żony. Ani on, ani ona od miesięcy nie wiedzieli nic o sobie. Potem okazało się, że z wojennej tułaczki szczęśliwie dotarła do domu rodziców. Tam zastały ją listy, że żyje, że jest w Trzyglowie.

— Chciałam natychmiast jechać — wspomina pani Emma, ale taka podróż dla samotnej kobiety mogła się źle skończyć. Poszłam do inspektora szkolnego w Toruniu. Pytam, co robić, mąż na Zachodzie. Proszę pani — usłyszałam — on tu mi jest potrzebny, w Toruniu. Niech wraca. Ucieszyłam się bardzo, chociaż ani mieszkania, ani nic swojego tutaj nie mieliśmy. Zamiast mnie do Trzyglowa pojechał ojciec namawiać męża, żeby wrócił. A mąż

mówi — nie. Niech ona tu przyjeżdża. Tu są nasze ziemie, tu będziemy żyć. I tu, i tam zaczynać musieliśmy od nowa, więc się za bardzo nie zmartwiłam. Z Trzyglowa w krótkim czasie przenieśliśmy się do Świeszewa, wioski, którą wspominam z największym sentymentem. Tam urodził się nasz syn.

Z urodzinami syna wiąże się historia charakterystyczna dla tych ziem — kontuuje pani Emma. Początkowo Świeszewo nazywało się Smerczewem i takie miał nasz Zbyszek wpisane miejsce urodzenia. Później zmieniono nazwę. I gdy po latach, syn chciał się żenić, okazało się, że jest nieurodzony, bo takiej miejscowości jak Smerczew w ogóle nie ma na mapie. Podobnie z Gryficami, z niemiecka Greifenbergiem początkowo nazwano je Zagórzem. Dopiero po pewnym czasie uświadomiliśmy sobie, jak często w niemieckich nazwach tkwił pierwiastek słowiański.

Świeszewo — pan Mieczysław upatrzył sobie już wcześniej. Cały czas wiedział, że wróci do swojego zawodu. Poprzez Trzyglów kierował osadników na Świeszewo, chcąc jak najszybciej zaludnić także dzieciarnią tą dużą piękną wieś.

★

— Gdy pierwszego września 1945 r. rozpocząłem moją odnowioną szkolną karierę, miałem czterdzieści pięć dzieci. Po kilku miesiącach w szkolnych ławach zasiadała już setka. Niedługo trzeba było czekać na podwojenie się i tej liczby. Sam z żoną nie dawałem już rady. Zaczęłam szukać nauczyciela. Wszystkich razem w powiecie było nas — nauczycieli na początku kilkunastu, potem trzydziestu. Każdy namawiał, kogo tam znał z seminarium. Tak tworzyła się owa grupa pionierów oświaty.

I ja też takich znalazłem. Przyszedł do nas kolega z mojego seminarium, Sierawski, doskonały przy tym skrzypek toruńskiego konserwatorium. Ja też zresztą jestem skrzypkiem. A więc po lekcjach — przedstawienia dla wsi. Kierownik szkoły — czyli ja, moja żona i Sierawski. Taki np. „Werbel domowy” gromadził całą wieś. Sala była nabita.

Nasza szkoła wyglądała jak cacko, z pięknym żywopłotem, z otoczeniem niby mały park. Wieś brała z nas przykład. Wokół gospodarstw rozkwitały ogródki. W Świeszewie odbywały się też pierwsze powiatowe konferencje rejonowe nauczycieli, bo my mieliśmy już nieźle zorganizowaną tę naszą placówkę oświatową, więc chętnie do nas przyjeżdżano.

Jak wyglądała ich pedagogiczna praca w owym czasie? W klasach były panny na wydaniu, rosły dziewczęta i chłopcy pod wosem.

— Razem z rodzicami przychodzili. Koniecznie chcieli skończyć siódmą klasę. Rodzice prosili — panie kierowniku, róbmy wszystko, żeby oni skończyli szkołę... A

jak się pracowało? Miałem raptem cudem ocalałe z zawieruchy wojennej dwa egzemplarze programów Jędrzejowiczowskich z 1932 r. O podręcznikach już nie wspomnę. Wiedza płynęła bezpośrednio z głowy. Trochę pomagali mi moi koledzy z Torunia. I tak powoli uzupełniałem to moje podręczne archiwum nauczycielskiej pracy.

To była wspaniała wieś i wspaniali ludzie. Gdy się już stamtąd — bodajże w 1947 r. przenieśliśmy do Gryfic, gdzie objąłem obowiązki zastępcy inspektora szkolnego do spraw oświaty i kultury dorosłych, jeszcze długo, długo przyjeżdżali do nas z prośbą o napisanie podania, a to o konia z UNRRY, o przydział ziarna, o podział gospodarki, bo za duży, a on nie chce być okrzyknięty kułakiem. Na wesela nas prosili. Tego się nie zapomina. Tak jak nie zapomni nigdy dojazdów do Szczecina. Był okres, kiedy przez szczyńskie mosty jechało się z bijącym sercem, tak się huśtały. Obok beczek z wodą stali żołnierze, woda w tych beczkach chlupała — chlup, chlup, chlup... a pociąg przejeżdżał wolniutko koło za kołem. Dziś aż się wierz, że nie chce.

★

Podczas inspektorowania w Gryficach rozpoczęła się walka z analfabetyzmem. Brał w niej czynny udział.

— Chodziło nam o coś więcej, niż tylko nauczenie ludzi literek. Przede wszystkim trzeba im było uświadomić potrzebę uczenia się. Potem przychodzili, dziękowali. Co to była za radość, gdy matka mogła sama, bez nicyj pomocy odczytać list od syna, gdy rozumiała jego słowa. Ale ja już tej akcji nie dokończyłem.

W połowie 1950 roku, w momencie, gdy z części województwa szczecińskiego wyodrębniło się koszalińskie przenieśli się do Złotowa.

— Tu z kolei pracę bardzo ułatwiła mi znajomość języka niemieckiego. Zrozumienie miejscowego ludu, nie tylko zresztą w sensie językowym, nie było rzeczą łatwą. Mnie się to chyba udało. Sam bardzo dobrze się tam czułem i dziś po latach wydaje mi się, że i oni mnie zaakceptowali.

Do Koszalina zawędrowali pod koniec lat pięćdziesiątych. Miasto dzwigało się ze zniszczeń wojennych.

— Zapropionowano mi odejście ze złotowskiego inspektoratu i pracę kierownika Wydziału Administracyjno-Gospodarczego w koszalińskim kuratorium. Polegała ona na łączności tej naszej oświatowej działalności z pracą innych działów rad narodowych. Tymczasem na stanowisku inspektora szkolnego dla miasta i powiatu Koszalin od lat trwała huśtawka. Ludzie zmieniali się jak rękawiczki. W 1965 r. zaproponowano mi moje kolejne inspektorowanie. Cóż było robić, miałem w tej pracy spore doświadczenie, więc zgodziłem się, ale tylko na cztery lata.

Inspektor w owym czasie zajmował się wszystkim. Nie miał zbyt wielu służb do pomocy. Podlegało mi 85 szkół w całym powiecie plus szkoły miejskie. Wszystkie trzeba było zwizytować. Do dziś boleję nad tym, że w ogromie pracy organizacyjnej nie zawsze nadążałem z pomocą nauczycielom, z instruktażem, doradziłem. Przytłaczały mnie budowy, remonty. Doba często była za krótka, a odpowiedzialność kolosalna.

Inspektor stale był narażony na spotkania z prokuratorem i to nie przy kawie bynajmniej. — Mnie to też spotkało i to w chwili najmniej spodziewanej, gdzie raczej podziękowań i nagrody, a nie wezwania do prokuratora mogłem oczekiwać. Na osiedlu oddawaliśmy nową, piękną szkołę, taką z wizji szklanych domów Żeromskiego. I ktoś mógł przewidzieć, że szkolne tablice za kilkadziesiąt tysięcy złotych zrobiono z tak nietrwałego materiału, że pod wpływem słońca zaczną z nich spływać czarna maź. Wszystkie atesty oczywiście były. Ile ja się wtedy nerwów najadłem. Winnych w końcu ustalono i osądzono, ale co ja wtedy przeżywałem.

Po czterech latach tej harówki, zgodnie z umową zrezygnowałem. Miałem dość. Czekala na mnie praca związkowa, na stanowisku kierownika wydziału pedagogicznego w Zarządzie Okręgu ZNP w Koszalinie, Związku do którego należą od 1936 roku.

★

Stąd odszedł na emeryturę. W 1975 r. po czterdziestu jeden latach pracy.

Przez wszystkie te lata dzielnie towarzyszyła mu żona. Pani Emma pracowała jako bibliotekarka, organizowała wystawy, konkursy szkolnych kronik, starała się ocalić najcenniejsze pamiętki tych pierwszych powojennych lat.

Syn Zbigniew kontuuje rodzinne tradycje. Został pedagogiem w poradni wychowawczo-zawodowej. W jednym z prowadzonych nadzwyczaj starannie przez pana Mieczysława albumów, będących nie tylko historią rodziny, ale i tej ziemi koszalińskiej, której przez ponad czterdzieści lat Tacherowie pozostali wierni, znalazłam wiersz autorstwa Tachera juniora, poświęcony swemu miastu.

Czy może być piękniejszy dowód przywiązania do swojego miejsca na ziemi? „...Tutaj się uczy i tu pracować, budować nasze miasto chcemy, tutaj nam szmerzą krople fontanny: byliśmy, jesteśmy, będziemy”.

HALINA SZYMCAK

Fot. CAF





NOWYCH KONCEPCJI JAK NA LEKARSTWO

CD ZE STR 1

Mija piąty miesiąc ogólnopolskiej dyskusji nad przedstawionymi pod społeczny osąd propozycjami zmian w systemie przyjęcia na studia. Bez wątplenia jest to swego rodzaju referendum.

Czy dyskusja spełniła swoją rolę, czy w jej efekcie mamy szanse na wypracowanie nowej koncepcji rekrutacji? Koncepcji, która z jednej strony satysfakcjonowałaby młodzież i dyskutantów, z drugiej zaś przyczyniłaby się do wreszcie lepszej selekcji kandydatów na studia?

Mówiąc szczerze, nie sądzę by tak było. Generalnie bowiem, w obecnej konsultacji niełatwo jest doszukać się „ziarna nowego”, nowej idei. Z reguły obracaliśmy się i obracamy wokół funkcjonujących rozwiązań. Opowiadając się, lub będąc przeciwnym, niektórym szczegółom.

Jeśli uważniej przyjrzed się dyskusji, nie sposób nie dostrzec, że główny wątek dotyczył nie tego jak konstruować formy i metody rekrutacji sprzyjające wylawianiu rzeczywiście najlepszych, lecz przede wszystkim problemów składu społecznego studiującej młodzieży. Można by powiedzieć, że właśnie wokół tej kwestii obracała się cała dyskusja. Punkty „za pochodzenie” wzbudziły najwięcej emocji. Trudno się zresztą temu dziwić, zważywszy na fakt, iż funkcjonują one ponad 20 już lat, że niewiele zmieniły, że w tym czasie ani na moment nie osłabła ich krytyka. Także i w „Głosie” kilkakrotnie pisaliśmy o punktach, opowiadając się za innego rodzaju formami wyrównywania szans. Na przykład szerokimi, poważnie rozumiany-

mi kursami przygotowawczymi czy też zapewnieniem młodzieży robotniczej i chłopskiej możliwości podjęcia studiów na prawach wolnego słuchacza (rzecz jasna chodzi tu o tych, którzy egzamin zdali, ale miejsc dla nich zabrakło). Generalnie jednak byliśmy zdania, że nie tędy wiedzie droga do zwiększenia liczby studiującej młodzieży robotniczo-chłopskiej. Podstawą powinny być bowiem działania zmierzające do podniesienia poziomu oświaty, do uatrakcyjnienia (przede wszystkim w sensie finansowym) społecznej pozycji magistra i inżyniera. Póki bowiem płaca absolwenta szkoły wyższej będzie grubo niższa od płacy robotnika, póty młodzież robotniczo-chłopska, kierująca się zdrowym rozsądkiem, wybierać będzie nie liceum i studia lecz szkołę zawodową (przy czym nie zawsze średnią) i szybkie dochodzenie do wysokich zarobków. Na ten aspekt problemu zwracali także uwagę nasi liczni korespondenci, zabierający głos w tej sprawie, przytaczający anegdoty o „osmiotyśmęcym inżynierze” czy klepiącym niedostatek młodym pracownikowi nauki.

Kto jako grupa, najliczniej protestuje przeciwko systemowi preferencji, z tytułu pochodzenia społecznego? Myślę się ten kto sądziłby, iż przede wszystkim „rodowa” inteligencja. Z reguły bowiem najsilniej atakują preferencje ci, którzy swego czasu skorzystali z dobrodziejstw ich istnienia. A więc inteligencja w pierwszym pokoleniu. Wczorajsi robotnicy, którzy podjęli swego czasu egzaminacyjną próbę i trud studiowania. Zakrawa to na ironię, ale jest przecież faktem. Nierzadkie są argumenty typu: zrobiłem dyplom i w ten

sposób zamknąłem swemu dziecku drogę do awansu społecznego; za mój wysiłek krzywdzone są moje dzieci, bo im ich się nie przyznaje. Przeciw punktom występuje jednak również i niemała grupa samych robotników. Oni jednak argumentują nieco inaczej — że preferencje to podważanie robotniczej godności, negacja ambicji i robotniczego zdecydowania w dążeniu do wybicia się.

Krytyka preferencji nie oznacza, iż nie zauważa się istniejących różnic w egzaminacyjnych szansach. Wprost przeciwnie, niemalże wszyscy zwracają na te kwestie uwagę. Podkreśla się przy tym słabości oświaty, nierówny poziom nauczania, trudności w dostępie do dóbr kulturalnych itp. Nader często ci, którzy krytykują system preferencji podkreślają jednocześnie, iż nie może być dłużej tak, że wieś, prowincja, robotnicze osiedle permanentnie są pod tym względem pokrzywdzone, że nie można godzić się na podział szans wynikający już z miejsca urodzenia się. Jest to również niesprawiedliwe jak punkty przyznawane za pochodzenie.

Nie jest rzecz jasna winą respondentów, że dyskusja nad systemem przyjęcia na studia potoczyła się w takim a nie w innym kierunku. Nie znaczy to zresztą, iż brak wypowiedzi wybiegających poza ramy określone przez ministerialne propozycje. I właśnie w tym upatruję największe korzyści płynące z obecnej konsultacji.

★

Mam oto przed sobą kilkanaście korespondencji nadesłanych przez Czytelników „Głosu” a poświęconych rekrutacji na studia. W większości są to odpowiedzi na konkretne pytania. A więc: jestem za maturą, przeciw punktom, za przyjmowaniem olimpijczyków itp. itd. Ale jest pośród nich także kilka świeżych propozycji. Właśnie do takich zaliczyłbym sugestie nadesłane nam przez kolegów z Rady Wydziału Wychowania Fizycznego WSP w Szczecinie, koleżankę Monikę Trzebicką z Krakowa i kolegę Zbigniewa Litwińca z Radzyna Podlaskiego. Mimo iż generalnie nie proponuje się w owych wypowiedziach rewolucji, to jest w nich jednak parę rzeczy nowych, choć niewątpliwie dyskusyjnych.

I tak właśnie, do dyskusyjnych acz ciekawych wniosków, zaliczyłbym propozycje, by czasowo wprowadzić preferencje z tytułu pochodzenia ze wsi i środowiska małopolskiego, ale pod warunkiem, jak piszą koledzy z WSP, że kandydaci, którzy otrzymają owe preferencje, zobowiązaliby się wcześniej do podjęcia pracy po studiach (przynajmniej na jakiś czas) w miejscu swego zamieszkania albo tam, gdzie występują ostre niedobory kadr z wyższym wykształceniem. Po wtóre osoby te, będąc już studentami, powinny otrzymać wyższe, w stosunku do młodzieży z dużych miast, stypendia na zakup książek, kompletowanie domowej biblioteki itp. Wniosek interesujący, wiążący preferencje nie z urodzeniem się w tej czy innej rodzinie — lecz z faktem życia w trudniejszych warunkach. Ponadto ściśle także z miejscem przyszłej pracy absolwenta. Czy można jednak propozycję ową przyjąć bez zastrzeżeń?

W pewnym sensie byłby to powrót do nakazów pracy. Ponadto — jak wyegzekwować ów powrót na „stare śmieci”? Istniałby tylko jeden sposób — konieczność ewentualnego zwrotu pobieranego stypendium. Jeśli by przyjąć tę propozycję należałoby zapytać, jak traktować dzieci z bogatych, choć żyjących na prowincji, rodzin. Tak samo jak tych z raczej ubogich? W ten sposób dojdź mogłoby do bijącej w oczy niesprawiedliwości. Koledzy z WSP postulują co prawda tylko czasowe wprowadzenie takiej zasady. Jednakże czy jest to sposób na wyłanianie najlepszych, czy raczej metoda na w miarę rozsądne rozmieszczenie kadr z wyższym wykształceniem? Chyba jednak to drugie. Mimo wszystko uważam, iż postulat ten wart jest przemyślenia. Choćby właśnie w kontekście systemu zatrudniania absolwentów.

Podobnie kilka zastrzeżeń wysunąłbym co do postulatu, aby wszyscy do tego zdolni odbyli najpierw służbę w wojsku, a dopiero potem ubiegali się o indeks. Co prawda podzielam opinię kolegów, iż wojsko niewątpliwie kształtuje charaktery, daje młodzieży ze środowisk wiejskich i małopolskich większą pewność siebie, ogładę, ale kłopot w tym, co czynić, by w ciągu 2 lat służby nie zgubili oni nic z wiedzy, która w tym czasie nie jest utrwalana. Na te kwestie zwracają także uwagę koledzy z WSP, pisząc o możliwościach organizowania kursów przygotowawczych w niektórych jednostkach. Mam jednak poważne wątpliwości, czy jedno z drugim da się pogodzić, służba wojskowa to jakby nie było ciężka praca.

Natomiast kolejną naszą korespondentką, koleżankę Trzebicką z Krakowa, upatruje źródła niepowodzeń w przeladowanych programach nauczania. To właśnie

jest przyczyną, że „ani szkoły średnie nie gwarantują dobrego przygotowania kandydatów na wyższe studia, ani szkoły wyższe dostarczenia szkołom średnim nauczycieli, którzy potrafiliby pokonując wszelkie przeszkody, dobrze przygotować kandydatów na studia”. Jedynym zatem słusznym sposobem zmiany istniejącego stanu rzeczy jest, jej zdaniem, rozładowanie programów nauczania i wprowadzenie zasady większej specjalizacji już w trakcie nauki w szkole średniej. A więc: program wykształcenia ogólnego zmieścić w jedenaście klasach (do III licealnej włącznie), natomiast klasę IV przeznaczyć w połowie na naukę języków, przedmiotu społeczno-politycznego i przedmiotów fakultatywnych. W ten sposób niejako 1/2 ostatniej klasy liceum poświęcona byłaby przygotowywaniu się do egzaminu wstępnego na studia. Osobiście uważam tę propozycję za bardzo ciekawą. Problem najważniejszy jednak w tym, że przyjmując ją wypadałoby przemeblować cały program liceum, a być może i kilku starszych klas szkoły podstawowej. Podobnie należałoby uczynić z programami średnich szkół zawodowych. W tym właśnie tkwi słabość tej propozycji. Choć przyznać trzeba, że najbliższa jest idei czynienia w miarę wszystkiego, by maksymalnie najpełniej poznać predyspozycje młodego człowieka, jego obecne i przyszłe intelektualne możliwości. Zgadza się z kol. Trzebicką, że w szkole średniej powinien nastąpić pierwszy etap selekcji kandydatów, ich przygotowywania do nauki w szkole wyższej. Bądź co bądź właśnie tu kształtują się zainteresowania młodych ludzi, tu, wybiera się drogę życia. Przynajmniej tak być powinno.

★

„Proponuję testy psychologiczne, badania ilorazu inteligencji itp. Uważam, że jeśli mamy 60 tys. miejsc na studia to należałoby najpierw wyselekcjonować 60 tys. kandydatów, jacy się nadają, a następnie obsadzać miejsca na poszczególnych kierunkach. Obecnie na niektóre jest na przykład 5—7 kandydatów. Jeden z nich uzyska indeks, ale często studiować powinna jeszcze połowa z pozostałych. Tymczasem odpadają i tracimy wszyscy” — pisze kolejny nasz korespondent, kol. Litwińiec.

Egzamin w formie obecnej sprawdza, jego zdaniem, li tylko zasób wiadomości z pewnych przedmiotów. Nie mówi natomiast prawie nic o przydatności, predyspozycjach kandydata do studiowania. Co gorsza zakres sprawdzanej wiedzy przedmiotowej, wyniesionej ze szkoły jest różny — inny w liceum, inny w technikum. Inaczej także przebiega nauka w szkole ogólnokształcącej inaczej w zawodowej. W tych ostatnich szanse egzaminacyjne absolwentów są o wiele mniejsze. A do nich właśnie uczęszcza przede wszystkim młodzież robotniczo-chłopska. Ale przy okazji dyskusji nad propozycjami zmian w systemie przyjęcia na studia stawia kol. Litwińiec bodaj najważniejsze pytanie. Czy chodzi o to, by absolwent szkoły wyższej był przede wszystkim wybitnym specjalistą w swojej dziedzinie, czy też o to, by legitymował się on „odpowiednim rodowodem”?

To pytanie jest w gruncie rzeczy pierwszym, jakie powinno znaleźć się na liście też poddanych pod dyskusję. Powiedziałem już na początku, że cała obecna konsultacja praktycznie sprowadza się do kwestii składu społecznego studiującej młodzieży, do owego „rodowodu”. Być może nie mam racji, ale jest dla mnie smutnym faktem, że właśnie ten problem rozstrząsamy. I to z górą od 20 lat. Dbając przy tym bardziej o to, by nie ubywało nam z uczelni młodzieży robotniczej i chłopskiej, niż o wykorzystanie istniejącego potencjału intelektualnego. Dziś, gdy zdeprecjonowały się i matury, i dyplomy — czynimy nadal ten sam błąd. Jakbyśmy nie dostrzegali, że właśnie ta deprecjacja jest pierwszą i główną przyczyną ucieczki młodzieży robotniczej i chłopskiej od liceum ogólnokształcącego, głównej bazy rekrutującej do szkoły wyższej. Czy znaczy to, iż konsultacja nie była potrzebna? Nie, bo oprócz różnic zdań co do szczegółów ujawniła się ogromna zbieżność poglądów odnośnie szkoły średniej i zadań uczelni wyższej. Nie bez satysfakcji czytałem opinie, iż na studia powinni dostawać się przede wszystkim najlepsi. I choć nadal nie jest jasne, co czynić, by tak właśnie było, to świadomość powszechności owej opinii można i trzeba odczytywać jako istotny i wielce wymowny sygnał. Oby był on odczytany zgodnie z intencjami respondentów. Czy tak się stanie, dowiemy się zresztą już niebawem.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

Fot. Marek Suchocki

KRAINA „ZŁOTEGO RUNA”

Pan Bóg przydzielał ludziom ziemie. Wziął w kolekcję ci z północy i południa, z zachodu i wschodu. A kiedy wszystko już rozdał, odespnął i chciał zabrać się do wiewczy. Wtedy pojawili się jeszcze jedni. Wesoło im było, gdyż zabawiali u sąsiadów.

— Spóźniłście się — rzekł im pan Bóg. — Nic wam już dać nie mogę. Kto późno przychodzi, sam sobie szkodzi. Przybysze w placz.

— Cóż my teraz pocniemy, gdzie się podziemy, z głodu pomrzemy i nędzy.

Bóg, patrząc na tę rozpacz, wzruszył się. Zauważył, że zrobiło przybyszów, którzy choć zabawili u sąsiadów i trochę wypili, to jednak wyglądali na uczciwych i pracowitych. I rzekł do nich:

— Został mi jeszcze kawałek ziemi, którą chciałem zachować dla siebie. Weźcie ją i uprawiajcie z pożytkiem dla Was i całego świata.

Wzięli z radością tę krainę, niewielką wprawdzie i górzystą, ale zieloną i słoneczną. Zaczeli z mozołem uprawiać glebę, używać ją, i tak, z pokolenia na pokolenie, piękniała i owocowała coraz dojralszym plonem, stawała się rajem na ziemi, ową Kołchidą, gdzie Argonauci szukali złotego runa...

Tak jest do dzisiaj. Urzeka Gruzja swą przyrodą i klimatem, swoim bogactwem plodów rolnych, polami bawłyny, winorośli, tytoniu, sadami owocowymi, łanami pszenicy i kukurydzy, a nade wszystko polami herbacianymi. I ludźmi — pogodnymi, życzliwymi, szczerymi i pracowitymi.

★

Tę piękną, urokliwą legendę, a i inne jeszcze mityczne opowieści związane z Gruzją i jej ludem, usłyszałem od dyrektorki Szkoły nr 1 w Tbilisi, pani Liany Szecyguli — pedagoga z pasją, wszechstronnie wykształconej humanistki, znawczyni literatury, teatru i mitologii, krytyka piszącego w prasie codziennej i specjalistycznej, nowatora w pełnym tego słowa znaczeniu, oddanego szkole, młodzieży i nauczycielom, pełnego różnorodnych pomysłów, potrafiącego wręcz znakomicie wykorzystać tradycje tej oświatowej placówki — sięgające 1802 roku — dla współczesnego wychowania uczniów.

Ileż w tej szkole — pierwszym gimnazjum klasycznym na całym Zakaukaziu — wykształcono znakomitości, ludzi, którzy weszli na trwałe do historii gruzińskiej literatury, teatru, filmu, a i historii całej Rosji. Ich portrety — a między innymi słynnego pisarza i poety, ojca literatury gruzińskiej, Ilii Chawchawadze — zdobowią korytarze i sale szkolne. W szkolnym muzeum są pamiątki z czasów, w których byli uczniami, są ich prace z dziedziny techniki, medycyny, malarstwa, literatury i sztuki. Pracownie naukowe i doświadczalne w tej szkole noszą imiona o-wych wielkich i sławnych, wśród których było również wielu pedagogów tej placówki.

Na przykład gabinet fizyki nosi imię Mikołaja Kikwadze, wielkiego uczonego, a zarazem byłego nauczyciela fizyki w tej placówce. Aula nosi imię aktora i ucznia tej szkoły — Marczan'aszwili. W tej auli, 14 stycznia 1850 roku, miało miejsce ważne wydarzenie. Odbył się tu mianowicie pierwszy występ narodowego teatru Gruzji. Ta data na trwałe została zapisana do

historii kraju i szkoły. Co roku 14 stycznia właśnie w tej auli odbywa się uroczyste przedstawienie szkolnego zespołu teatralnego. Widzami są nie tylko uczniowie i ich rodzice, lecz cały świat artystyczny stolicy. Opiekunami społecznymi szkolnego koła teatralnego są znani aktorzy Tbilisi. Prowadzą zajęcia z młodzieżą, uczą recytacji, dykcji, prawidłowej wymowy, swoją osobowością zarażają dziewczęta i chłopcy bakcyłem sztuki, sceny, teatru...

Oczywiście, nie samym teatrem szkoła żyje. Kwitną, rozwijają się kółka naukowe. Działa w szkole Młodzieżowa Akademia Nauk z 12 sekcjami. Na czele tych sekcji — co w głowie mi się nie mieści! — stoją wybitni uczeni, profesorowie, wykładowcy na wyższych uczelniach. Jak to się dzieje, że mimo nawet obowiązków znajdują czas na zajęcia z młodzieżą szkolną. Pytam ich o to, zostali bowiem zaproszeni przez panią dyrektor na spotkanie ze mną.

— Mamy sentyment do tej szkoły — śmieje się profesor dr hab. Georgij Cziga-kadze, wykładowca na Wydziale Chemii Organicznej Politechniki Tbiliskiej. — Można powiedzieć, że poprzez zajęcia z najbardziej uzdolnioną młodzieżą przygotowujemy przyszłe kadry dla naszej uczelni. I tak powinno być. Słyszę często, że profesorio- we wyższych uczelni niezbyt interesują się pracą szkoły, że są zbyt odizolowani od szkolnej rzeczywistości. W moim przypadku jest odwrotnie. Bywają tygodnie, że częścię przebywam wśród uczniów dwóch ostatnich klas niż wśród swoich studentów. Bywa też, że całą swoją szkolną sekcję chemii biorę na zajęcia do uczelni. Jest tak szczególnie wtedy, kiedy trzeba jakąś teorię potwierdzić doświadczalnie. Te zajęcia przynoszą wymierne rezultaty. W tej chwili już wiem, że przynajmniej 12 absolwentów X klasy zdawać będzie egzami- ny właśnie na chemię. Szkoda, że nie było tu pana redaktora przed miesiącem. Mo- ja sekcja była wówczas organizatorem ses- sji naukowej poświęconej Dmitrijewowi Mendelejewowi. Ileż ciekawych referatów



W Gruzji uczy w szkołach 86 612 nauczycieli — w 96 proc. z wyższym wykształce- niem. Kadry dla szkolnictwa kształci się w 11 wyższych uczelniach pedagogicznych oraz 2 uniwersytetach — w Tbilisi i Suchumi. Rocznie do szkół trafia — 3—3,5 ty- siąca nauczycieli. Rocznie oddaje się do użytku około 100 nowych szkół. Tytułem Zasłużony Nauczyciel Gruzji jest odznaczony 4200 pedagogów. W bieżącym roku wraz z wprowadzoną reformą oświaty nauczyciele otrzymali podwyżki płac średnio o 30 procent. W zawodzie nauczycielskim ponad 80 proc. stanowią kobiety!

przyszło mi wysłuchać. Niekóre z nich ukażą się drukiem w naszym politechni- cznym wydawnictwie.

Profesor dr hab. Dodo Baramidze z Uni- wersytetu w Tbilisi prowadzi z kolei w szkole sekcję biologii Młodzieżowej Aka- demii Nauk Pani profesor znana jest rów- nież w Polsce, odwiedza nasz kraj na za- prośzenie Stowarzyszenia Neuropatologów, wygłasza wykłady, prowadzi również zaj- cia specjalistyczne. Mówi mi, że tu, w szkole odpręża się psychicznie.

— W trakcie zajęć z młodzieżą przypo- minają mi się moje własne szkolne lata. Zgadza się z moim kolegą, iż my, pro- fesorowie wyższych uczelni, powinniśmy być blisko szkoły, powinniśmy znacznie wcześniej poznawać tych, którzy są na- szymi potencjalnymi studentami. Z mojej sekcji wszyscy chyba wybiórą sobie stu- dia biologiczne, rolnicze czy medyczne i myślę, że nie powinni mieć trudności ze zdaniem egzaminów. Po prostu, próbuję poszerzyć ich zainteresowania, pasję, po- budzić do twórczego intelektualnego my- ślenia. Bardzo ściśle współpracuję z na- uczycielami biologii w szkole. Oczywiście, i nasza sekcja organizuje sesje naukowe. Przygotowujemy się do nich bardzo star- rannie. Opracowujemy referaty, przepro- wadzamy doświadczenia biologiczne, pro- wadzimy obserwacje przyrodnicze, zajmu- jemy się ochroną środowiska. Na nasze za- zajęcia sprowadzamy różne zwierzęta. Raz wypożyczyliśmy z ZOO tygrysa. To była sensacja. Prasa zamieściła zdjęcie pod ty- tułem: „Tygrys na lekcji”.

★

Reforma oświaty to przede wszystkim zwiększenie roli pracy i techniki w wy- chowaniu i nauczaniu.

— U nas w Gruzji, na te elementy zwrac- aliśmy zawsze uwagę — mówi mi mi- nister oświaty, profesor Otar Daniłowicz Knikladze. — Można powiedzieć, refor- ma nas nie zaskoczyła. Nie zaskoczyła nas też decyzja o rozpoczęciu nauki w pier- wszej klasie w wieku 6 lat. U nas każde dziecko przed rozpoczęciem nauki jest ba- dane przez lekarzy. Jeśli stwierdzi on, że nie ma przeciwwskazań, wtedy za zgodą ro-

Gruzja zajmuje obszar 69 700 km². Kraj zamieszkuje nieco ponad 5 mln ludności. Najwyższy szczyt — Elbrus — 5633 m. Klimat zróżnicowany; w zachodniej części podzwrotnikowy, we wschodniej — umiarkowany, kontynentalny. Przemysł wydo- bywczy: węgiel, mangan, ruda żelaza, ropa naftowa, której zasoby nie są jeszcze dokładnie zlokalizowane. Wiele rzek, stąd największe w świecie wykorzystanie hydroenergii.



dziców dziecko rozpoczyna naukę. Można też rozpocząć szkołę w wieku lat siedmiu. Tak, że w tej chwili mamy pierwsze kla- sy złożone i z 6 i z 7-latków.

Problemy pracy, techniki też nigdy nie były nam obce. To zresztą zrozumiałe. W naszym państwie praca znajduje się w centrum uwagi; żyjemy z pracy, dzięki pra- cy osiągamy sukcesy zawodowe, cenią nas za pracę własną. Więc szkoła nie może być od niej oderwana, wyizolowana. W tej chwili stawiamy na technikę elektro- niczną, pracę z komputerami, maszynami liczącymi. Język maszyn cyfrowych nie może być młodzieży obcy. Problem tylko w tym, ażeby ten język młodzież mogła jak najszybciej opanować.

W szkole mamy maszyny cyfrowe i kom- putery, mamy odpowiednie pracownie. Ale czy tylko w szkołach można realizować program nauczania w tym zakresie? Prze- cież najnowocześniejsze urządzenia tego typu znajdują się w zakładach pracy. Dy- sponują one też odpowiednią kadra. Więc dlaczego nie skorzystać z tej szansy? Za- częliśmy akcję pt.: „Zwiad”. Stwierdza- śmy, że w samym Tbilisi znajduje się w zakładach pracy 60 dużych elektronicz- nych centrów komputerowych. Czyż w tych zakładach nie mogą pobierać nauki nasi uczniowie? Zwolałem konferencję panów dyrektorów. Powiedziałem co i jak i przeko- nałem wszystkich. W tej chwili w tych centralach mają zajęcia uczniowie z 45 naszych szkół. Mają lekcje w najnowo- czześniejszych warunkach, a ich nauczycie- lam są najlepsi fachowcy w tej dziedzi- nie. Na wsi natomiast, w gminach i po- wiatach, tworzymy od wielu lat ośrodki zawodowego wychowania. Wielką pomoc udzielała nam kolchozy i sowchozy. Są w tym zainteresowane, gdyż liczą, że ab- solwenci podejmą pracę właśnie u nich. Przy wielu szkołach działają tzw. szkolne kolchozy, w których sama młodzież rzą- dzi się i gospodaruje. Niekóre z nich ma- ją i po 50 hektarów ziemi. Zresztą, radzę odwiedzić szkołę w Sagaredzo. Tam mło- dzi rządzą własnym kolchozem.

Może paść pytanie: czy pani dyrektor przyznaje jakieś ekwiwalenty finansowe „swoim” uczniom. Oczywiście, dysponu- je funduszami; oni jednak traktują te za- jęcia jako pracę społeczną, jako swój związkowy czy partyjny obowiązek, jako swój wkład do wprowadzanej w ZSRR re- formy oświaty.

★

Skorzystałem z adresu. Sagaredzo to du- ża gmina. Na budynku komitetu partyj- nego wielki transparent: „Kolchoźnicy od- dadzą państwu 40 tysięcy ton winogron”. Część tego planu wykonują uczniowie miejscowej dziesięciolatkę w swoim szkol- nym kombinacie rolniczym, działającym na zasadzie — jak byśmy to powiedzieli u nas — trzech „S”. Każda klasa to równocze- śnie brygada zajmująca się określoną pro- dukcją, z której jest rozliczana przez za- rząd szkolnego kolchozu, złożony z uc- niów i wybrany przez uczniów na okre- śloną kadencję. Uczniowie obsługują ma- szyny, sieją, zbierają plony, sprzedają je, a zysk idzie do podziału. Każdemu według pracy. Powiadają mi, że w szkole są uc- niowie, którzy mają na swoich książecz- kach oszczędnościowych po kilkaset rubli.

Część pieniężny ze sprzedaży winogron przeznaczają się na wycieczki, obozy tury- styczne, sprzęt sportowy i muzyczny, kino, teatr, zakup nowoczesnych maszyn rolni- czych i pomocy naukowych. Co kupić, gdzie pojechać, o tym decyduje się na zebraniu ogólnym. Zarząd musi realizować wnio- ski, które na takim zebraniu zapadną. Kie- dy byłem w tej szkole, młodzież wraz z na- uczycielami przygotowywała się do „Świe- ta Plonów”, które wyznaczono na 28 paź- dziernika. Wówczas to przynajnie się dypl- my najlepszym uczniom i „kolchoźnikom” sarazem. Oczywiście, w świecie uczestni- czą też dorośli. Po uroczystościach oficjal- nych i przemówieniach następuje część ar- tystyczna w wykonaniu uczniów, a potem — wiadomo — dyskoteka.

Nauczyciele opowiadają o swojej pracy, radościach i kłopotach. Na ogół wszyscy pochodzą z tej miejscowości. Po studiach wrócili, podjęli pracę w szkole, którą sami kończyli, pożeni się, wybudowali domy i są zadowoleni. Przede wszystkim z faktu, że młodzież coraz bardziej dostrzega sens pracy w tej miejscowości, że nie pragnie wyjechać do stolicy. — Próbujemy ich przekonać, że wśędzie dobrze, ale w do- mu, na własnych śmieciach, najlepiej — mówią.

Każdy nauczyciel dysponuje własnym domkiem i ogródkiem. A w ogrodzie — wiadomo — winogrona, granaty, arbuzy. — Wszystko tu u nas wyrosnie, trzeba ty- lko chęci do pracy — twierdzą. Zarabiają — za 18-godzinne pensum tygodniowo — nieco powyżej średniej, a więc 170 rubli. Pensje wzrastają wraz ze stażem pracy, wykształceniem i pełnieniem w szkole funkcji. Soboty są dniami pracy. Na eme- ryturę kobiety przechodzą w wieku lat 55, mężczyźni — lat 60. Oczywiście, trzeba się dokształcać, uzupełniać wiedzę. To normal- ne. Nauczyciel nie może pozostać w tyle za rozwojem nauki i techniki.

★

Ziemia, którą — jak głosi legenda — Bóg podarował Gruzinom, była świadkiem wielu tragedii i nieszczeń. Żyła krainie zamieszkałą przez pracowitych ludzi na- wiedzali najedźdzy — Mongołowie, Turcy, Persowie. Ludność chroniła się przed ni- mi w wysokich górach. Do dziś na ich szczytach wznoszą się ruiny klasztorów i świątyni, otoczonych murami. Tam się chronili, by bronić się do upadłego.

Późnym wieczorem odwożę mnie do Tbi- lisi. Stolica, mimo, że północ bliska — tętni życiem. Większość sklepów spożywczych pracuje. Choć już październik, ciepło jak u nas w lipcu. W kawiarniach na po- wietrzu tłoczno. Młodzi ludzie trzymają się za ręce.

Gdyby tak tu jeszcze wrócić na dłużej!

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI
Fot. CAP

JAKA ORKA TAKI PŁON

Na sierpniowym posiedzeniu rady peda- gogicznej otrzymałem wychowawstwo w klasie siódmej. Nie spodziewałem się tego, liczyłem raczej na młodszą klasę. Wiedzia- łem, że czeka mnie harówka, gdyż właśnie „siódmacy” nie cieszyli się dobrą opinią w szkole. Kilku repetentów, trzech przeroś- niętych. Na palcach jednej ręki można było policzyć uczniów zdolnych. Zdarzały się wypadki ucieczek, szkolnego oszustwa. Do siebie czuli wzajemną nieufność i zawiść. Brakowało tej dobrej, koleżeńskiej atmo- sfery, którą na przykład cechowała się kla- sa szósta czy piąta. No, ale od czego jest wychowawca?

W wrześniu zorganizowałem zebranie rodziców. Przybyli prawie wszyscy. Prosi- lem ich o pomoc w wychowawczym oddzia- liwaniu, o współpracę poprzez częsty kon- takt ze szkołą, interesowanie się nie tylko od święta postępami swoich dzieci i spra- wami wychowawczymi. Ustaliśmy, że raz w miesiącu będziemy się spotykać, a na indywidualne rozmowy prosiłem rodziców w każdy czwartek o godzinie 16.00. Ponadto powiedziałem, że rodzice będą na bieżąco informowani o zachowaniu dzieci oraz ich postępkach. Dla ułatwienia pracy zapowie- działem „skrzynkę informacyjną”, w której trzymałem kartki dotyczące zachowania uczniów i ich postępów w nauce. Klucze znajdowały się zawsze u dyrektora, a po jego wyjściu u sprzątaczk lub woźnego. Każdy z rodziców w wolne od pracy dni czy po zakończeniu dnia roboczego mógł dowiedzieć się wszystkiego o swoim dzie- cku.

Po tych wstępnych, ale niezbędnych, mo- im zdaniem czynnościach, rozpocząłem pracę wychowawczą. Podczas pierwszej godziny wychowawczej w obecności kilku rodziców (niestety, wszyscy nie przyszłi) ustaliłem plan pracy na pierwsze półrocze. Jednocześnie przypominałem kodeks uc- nia, ostrzegając rodziców, iż nie będzie pobłażania za wybryki.

Do współpracy starałem się wciągnąć wszystkich uczniów, rodziców, grono na- uczycielskie, a nawet czynniki z zewnątrz, aktywistów z organizacji społecznych. Główną pracą starałem się jednak prowa- dzić sam.

Tak się stało, że od dzieciństwa bardzo lubilem wojsko, mundur. Zresztą sam by- łem już po wojsku i ćwiczeniach, co w dalszej pracy mogło mi pomóc, ułatwić przeprowadzenie wielu imprez związanych z naszymi narodowymi tradycjami polskie- go oręża. Okazji ku temu było bardzo dużo. Jedną z nich była rocznica ludowego Woj- ska Polskiego. Chciałem, aby impreza zor- ganizowana ku czci naszych żołnierzy i braterstwa broni polsko-radzieckiej odby- ła się w pięknej oprawie. Zorganizowałem więc spotkanie z kombatantem, żołnierzem wschodniego frontu, aby uamocnić mło- dzieży ogrom zmagani frontowych i życie

pełne poświęcenia dla ojczyzny. Zapowiedź wizyty frontowca przyjęło miłe, tylko je- den z klasowych rozrabiaków podszedł do mnie i powiedział: — Po co nam stare dziadki? — A ty masz dziadka? — Mam — odparł. — Walczył na wojnie? Zastano- wił się chwilę. — Chyba tak, ma medale. — Przyprowadź go na spotkanie.

Na wcześniej zapowiedziane spotkanie z kombatantem przybyło kilkunastu męż- czyzn w podeszłym wieku. Prelegent z wielkim zaangażowaniem opowiadał o lo- sach swoich kolegów, pułku w czasie woj- ny, pokazując frontowe odznaczenia i me- dale. Wszyscy uczniowie z najbardziej na- wet niesformym Zbyszkim byli pochłonię- ci opowieścią. Zaciekawienie jeszcze wzro- ści, gdy pozostałi goście zaczęli mówić o własnych, nie mniej, jak się okazało, bo- gatych przeżyciach.

Niedaleko od szkoły na cmentarzu znaj- dowała się zbiorowa mogiła pomordowa- nych przez okupanta hitlerowskiego mło- dych zakładników. Odszukałem dokumen- ty, nawet świadka tamtych dni, który będąc na strychu, widział tę przejmującą sce- nę. Opowieść autentycznego świadka uczy- niła duże wrażenie. Nie namawiałem uc- niów do ponownego odwiedzenia miejsca kaźni. Poszli sami, aby oczyścić tablicę i posadzić kwiaty.

Już w miesiąc po tym wydarzeniu mia- łem wzruszające spotkanie z żoną jednego ze skazanych, 61-letnią kobietą. Jej opo- wieść o ciężkim życiu podczas okupacji i śmierci męża przyjęli uczniowie w milcze- niu i zadumie. Od tej pory wizyty na mogi- łach bohaterów były częste. Objęliśmy nad nimi patronat.

Pewnego dnia harcerze poddali myśl, aby podjąć starania o objęcie opieki nad mie- szkającymi we wsi ludźmi starymi, upośle- dzonymi, a przy tym samotnymi. Zapropon- owałem klasie, aby „zbadala” sprawę. Na to jeden z uczniów wstał i powiedział: — Przecież jest od tego opieka państwa, po co jeszcze my? Tylko kilka tygodyn zarea- gowało pozytywnie. Po tygodniu zgłosiły się do mnie Lucia wraz z Ewą i powiedzia- ły: — Myśmy znalazły taką starszą, opu- szczaoną kobietę. — No i co? — zapytałem przy całej klasie. — Ano narabowały jej drew na rozpałkę. Mieszka bardzo ubogo i sił już nie ma. Pochwaliłem je za to. Dobry przykład i pochwała podziałały. W niedłu- gim czasie „odkryto” biedaka spod lasu i schorowaną Anielkę. Zorganizowaliśmy doraźną pomoc, dzieląc się na zespoły i grupy. Myślę, że dla mojej zbuntowanej klasy jest to dobra lekcja wrażliwości na potrzeby drugiego człowieka.

JERZY BAUER
Łańcut

pełne poświęcenia dla ojczyzny. Zapowiedź wizyty frontowca przyjęło miłe, tylko je- den z klasowych rozrabiaków podszedł do mnie i powiedział: — Po co nam stare dziadki? — A ty masz dziadka? — Mam — odparł. — Walczył na wojnie? Zastano- wił się chwilę. — Chyba tak, ma medale. — Przyprowadź go na spotkanie.

Na wcześniej zapowiedziane spotkanie z kombatantem przybyło kilkunastu męż- czyzn w podeszłym wieku. Prelegent z wielkim zaangażowaniem opowiadał o lo- sach swoich kolegów, pułku w czasie woj- ny, pokazując frontowe odznaczenia i me- dale. Wszyscy uczniowie z najbardziej na- wet niesformym Zbyszkim byli pochłonię- ci opowieścią. Zaciekawienie jeszcze wzro- ści, gdy pozostałi goście zaczęli mówić o własnych, nie mniej, jak się okazało, bo- gatych przeżyciach.

Niedaleko od szkoły na cmentarzu znaj- dowała się zbiorowa mogiła pomordowa- nych przez okupanta hitlerowskiego mło- dych zakładników. Odszukałem dokumen- ty, nawet świadka tamtych dni, który będąc na strychu, widział tę przejmującą sce- nę. Opowieść autentycznego świadka uczy- niła duże wrażenie. Nie namawiałem uc- niów do ponownego odwiedzenia miejsca kaźni. Poszli sami, aby oczyścić tablicę i posadzić kwiaty.

Już w miesiąc po tym wydarzeniu mia- łem wzruszające spotkanie z żoną jednego ze skazanych, 61-letnią kobietą. Jej opo- wieść o ciężkim życiu podczas okupacji i śmierci męża przyjęli uczniowie w milcze- niu i zadumie. Od tej pory wizyty na mogi- łach bohaterów były częste. Objęliśmy nad nimi patronat.

Pewnego dnia harcerze poddali myśl, aby podjąć starania o objęcie opieki nad mie- szkającymi we wsi ludźmi starymi, upośle- dzonymi, a przy tym samotnymi. Zapropon- owałem klasie, aby „zbadala” sprawę. Na to jeden z uczniów wstał i powiedział: — Przecież jest od tego opieka państwa, po co jeszcze my? Tylko kilka tygodyn zarea- gowało pozytywnie. Po tygodniu zgłosiły się do mnie Lucia wraz z Ewą i powiedzia- ły: — Myśmy znalazły taką starszą, opu- szczaoną kobietę. — No i co? — zapytałem przy całej klasie. — Ano narabowały jej drew na rozpałkę. Mieszka bardzo ubogo i sił już nie ma. Pochwaliłem je za to. Dobry przykład i pochwała podziałały. W niedłu- gim czasie „odkryto” biedaka spod lasu i schorowaną Anielkę. Zorganizowaliśmy doraźną pomoc, dzieląc się na zespoły i grupy. Myślę, że dla mojej zbuntowanej klasy jest to dobra lekcja wrażliwości na potrzeby drugiego człowieka.

JERZY BAUER
Łańcut



W 1801 roku Gruzja przyłączona zostaje do Rosji. W XIX i począt- kach XX wieku kraj stał się jednym z głównych ośrodków ruchu rewolu- cyjnego w Rosji. W 1918 roku została utworzona mniejszowiecka Republika Kaukaska. W 1921 roku Gruzja wraz z Armenią i Azerbejdżanem wcho- dzi w skład Federacji Zakaukaskiej, a tym sa- mym w skład ZSRR. Od 1936 roku Gruzja stano- wi samodzielną republi- kę związkową ZSRR.

ZWIĄZEK

W DZIAŁANIU

**PISZE MIECZYŚLAW CZECHOWSKI
Z KAMIENCA ŻĄBKOWICKIEGO**

GMINA NA NAUCZYCIELACH STOI

Województwo wałbrzyskie należy do najbardziej zaniedbanych pod względem bazy oświatowej. Spośród 1425 obiektów szkolnych 995 zostało wybudowanych przed 1945 rokiem, co stanowi 78,6 proc. ogółu. W porównaniu ze średnią krajową (51,8 proc.) jest to bardzo wysoki wskaźnik.

Przykład mojej gminy dowodzi jednak, że przy dobrych chęciach można wiele zrobić na rzecz oświaty i wychowania. W 1960 r. oddano tu do użytku nową szkołę (w czym nie miała zasługa kol. Zenona Kordasa — ówczesnego kierownika szkoły). Druga placówka wzniesiona została we wsi Doboszowice w latach 1980—83, a więc w okresie kryzysu ekonomicznego. Najwięcej czasu i energii poświęcił tej budowie dyrektor szkoły Stanisław Rembiasz.

A zatem tylko w jednej gminie powstały w dwóch wsiach dwie nowe szkoły. Ponadto w wielu placówkach modernizowano, adaptowano pomieszczenia na sale lekcyjne i izby przedszkolne. Było to za sprawą inspektora oświaty i wychowania Adama Wołyńskiego (od września br. na emeryturze) i jego następcy, Ryszarda Pietucha.

Sukcesy w rozwoju bazy oświatowej osiągnięto nie w pojedynkę, lecz dzięki wsparciu ze strony miejscowego społeczeństwa oraz przy wydatnej pomocy władz administracyjnych i partyjnych a zwłaszcza I sekretarza KG PZPR — Juliusza Lipskiego i naczelnika gminy — Zdzisława Fleszara. Jako prawdziwi przyjaciele dzieci i młodzieży odznaczani zostali w tym roku w Dniu Edukacji Narodowej, Medalami Komisji Edukacji Narodowej.

Mimo dotychczasowych sukcesów, niemało jest jeszcze do zrobienia. Wiele obiektów wymaga nie tylko modernizacji i generalnych remontów, lecz rozbudowy. Istnieje potrzeba budowy nowej szkoły, przedszkola i mieszkań dla nauczycieli oraz sal gimnastycznych. Wyż demograficzny wkroczył do mojej gminy. Nawet nowe szkoły nie mogą pomieścić na jedną zmianę dzieci i młodzieży. Brakuje mieszkań dla nauczycieli. Na skutek tego zostało zatrudnionych 9 nauczycieli bez kwalifikacji, ponieważ mają oni mieszkania u swoich rodziców. Wielu pedagogów mieszka w bardzo trudnych warunkach.

Nauczyciele mojej gminy nigdy nie stornili od pracy społecznej. Zawsze byli tam, gdzie zapadały decyzje dotyczące nie tylko oświaty i wychowania, lecz całokształ-

tu spraw związanych z funkcjonowaniem życia wsi, a nawet województwa.

Nauczyciele byli obecni na przedwyborczych zebraniach wiejskich i zakładowych, działają i pracują we wszystkich organizacjach społeczno-politycznych gminy i województwa. To właśnie mały Kamieniec i duży Wałbrzych byli inicjatorami odradzania Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Tu właśnie w Kamieńcu powstało jedno z pierwszych ogniw PRON przy Zarządzie Oddziału ZNP. Tu w gminie przewodniczącym RG PRON jest nauczyciel. Nauczyciele wchodzi w skład RW PRON w Wałbrzychu, zasiadają w radzie sołeckiej, działają w KGW, TPD, LKS. Dzięki temu pedagodzy współdecydują o tym, co dzieje się w gminie. To oni byli współtwórcami programu wyborczego na lata 1984—1988.

Dzięki temu w programie społeczno-gospodarczym zapisano wiele zadań dotyczących oświaty i wychowania, takich jak: rozbudowa Zbiorczej Szkoły Gminnej w Kamieńcu Żąbkowickim (dobudowa 8 izb); budowa dwóch domków dla nauczycieli; modernizacja kotłowni c.o. i świetlicy szkolnej; budowa sali gimnastycznej typu „Mirosławiec” wraz z rozbudową Szkoły Podstawowej Nr 2 w Kamieńcu Żąbkowickim (dobudowa 4 sal lekcyjnych, domek dla nauczyciela); rozbudowa, a może nawet budowa (jeszcze decyzja nie nastąpiła) szkoły w Topoli oraz sali gimnastycznej; budowa sali gimnastycznej łącznie z szatnią i sanitariatami w Ożarach oraz domku dla nauczycieli; przeprowadzanie sukcesywnie generalnych remontów obiektów oświatowych.

W sumie w najbliższym czasie uzyska się 22 mieszkania dla nauczycieli, do których będą przeprowadzać się mieszkający w lokalach wynajętych, lub w ogóle ich nie mający a także nowo zatrudnieni. Natomiast w wyniku rozbudowy szkół zostanie wyeliminowana drugoroczność.

Program ten przybiera już realne kształty. Między innymi wojewoda przyznał już naczelnikowi gminy limit inwestycyjny na budowę jednego domu dla nauczycieli (a limit to coś takiego, bez czego nie można sobie wyobrazić podjęcia budowy). W Doboszowicach już przystąpiono do generalnego remontu budynku szkolnego.

Można rzec, że jeszcze przed apelem RK PRON w sprawie Narodowego Czynu Pomocy Szkole powstał u nas nie tylko rys ratowania oświaty gminy, lecz jej umacniania i rozwijania. Apel PRON uchwała Rady Państwa i Rady Ministrów umocniły w przekonaniu społeczność gminy, że wybrała słuszną drogę. Na jednej z sesji Gminnej Rady Narodowej, w której działa wielu nauczycieli zaakceptowano plan rozwoju społeczno-gospodarczego gminy na lata 1984—1988 ze szczególnym zaznaczeniem, że priorytet daje się oświatę i wychowaniu. Wcześniej takie stanowisko zajęła RG PRON.

Powstał Gminny Komitet Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Poprzez jego działalność chcemy jeszcze bardziej zintegrować szkołę, rodziców, organizacje społeczno-polityczne, zakłady pracy i instytucje — wokół nauczania i wychowania młodego pokolenia. Jestem przekonany, że dzięki wszechstronnej pomocy i poparciu władz administracyjno-politycznych gminy, a także współdziałaniu ze społecznymi komitetami pomocy szkole. Gminną Radą Narodową, RG PRON, radami sołeckimi — uda się w pełni zrealizować wytyczone cele.

Na tej stronie — od dzisiejszego numeru począwszy — będziemy drukować wyłącznie materiały dotyczące pracy i działalności terenowych instancji związkowych — od ognisk począwszy, na zarządach okręgów skończywszy.

Oczywiście, nasz zamiar będzie mógł być tylko wtedy zrealizowany, jeśli do redakcji napływać będą informacje o tym, co robicie, jakie sprawy i problemy podejmujecie w waszej codziennej działalności związkowej.

Dlatego zwracamy się do wszystkich członków ZNP, jak również członków Krajowej Rady Nauki ZNP i Federacji Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych i Nauki: piszcie do nas! Informujcie nas o Waszych poczynaniach, o sprawach wartych odnotowania w centralnym piśmie Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Informujcie nas — a za naszym pośrednictwem całą półmilionową organizację ZNP — o organizowanych akcjach, inicjatywach, pomysłach. Piszcie o Waszych sukcesach w pracy związkowej, ale i nie ukrywajcie porażek. Nie zapominajcie również o kwestiach, które są związane z Waszą związkową pomocą ludziom, którzy o taką pomoc do Was się zwracają. Co Wam się udało załatwić dla członków ZNP i wszystkich nauczycieli? Jakże sprawy udało się pchnąć do przodu, z jakimi nie możecie ruszyć z miejsca i dlaczego?

Wasze informacje mogą się przyczynić do uatrakcyjnienia pracy związkowej, mogą być przykładem dla innych, jak pracować dobrze i z pożytkiem dla ludzi. Czekamy na odzew! Piszmy sami o sobie!

**PISZE PIOTR NIEDŹWIECKI
ZE ZDUŃSKIEJ WOLI**

CO ROBIĆ ABY BYŁO LEPIEJ

Chciałbym zabrać głos w sprawie dla naszego środowiska bardzo istotnej, lecz niezbyt, moim zdaniem, docenianej w działalności związkowej. Mam mandat delegata na Zjazd ZNP. W niedługim czasie odbędzie się konferencja delegatów, by niejako na gorąco, w połowie kadencji, przyrzec się pracy naszej organizacji.

Czym żyje obecnie nasze środowisko związkowe? Z jednej strony w składniad bardzo pozytywnym cyklu wypowiedzi publikowanych na łamach „Głosu” zastanawiamy się samokrytycznie — jacy jesteśmy my, polscy nauczyciele, jak pracujemy, a z drugiej strony gros wysiłków w pracy związkowej poświęcony Karcie Nauczyciela, dążąc do ścisłego jej przestrzegania przez władze oświatowe. Ale czy to wystarczy? Czyż nie zapisaliśmy w programie Związku na cztery lata, iż chcemy uczestniczyć w doskonaleniu systemu polskiej oświaty? Zadajmy sobie pytanie — a czas po temu najwyższy — jak każda organizacja związkowa działająca w terenie, od zarządu ogniska na zarządzie okręgu skończywszy, widzi się w pracy na tym odcinku. Jest to pytanie tym ważniejsze, że przecież nie tak dawno odbyło się plenum Zarządu Głównego ZNP poświęcone problemom dalszego rozwoju edukacji narodowej w Polsce.

Oczywiście, na wiele pytań padła odpowiedź w trakcie obrad. Ale nie na wszystkie. Weźmy na przykład kwestię doskonalenia samych siebie. Chodzi o to, abyśmy w pełni uświadomili sobie, niejako na nowo odkryli, starą prawdę, że jako nauczyciele zobowiązani jesteśmy nie tylko do odpowiedzialności za rząd dusz i umysłów powierzonej nam młodzieży, lecz także do własnego doskonalenia. Piszę o tym po to, byśmy nie musieli kiedyś powiedzieć o sobie, żeśmy się niczego nie nauczyli po gorzkiej lekcji historii lat siedemdziesiątych.

Mam 28 lat. Od pięciu lat pracuję w Szkole Podstawowej Nr 9 w Zduńskiej Woli jako nauczyciel historii. Mam więc pełne prawo wypowiadać się w imieniu młodych i o młodych w naszym zawodzie. Otóż pragnę zwrócić się z apelem do młodych nauczycieli-związkowców i nie tylko do nich. Zerwijmy nareszcie z wszechobecną i wszechpanującą wśród ludzi postawą, którą można by określić mianem egoistyczna alienacja. Odkryjmy dla siebie wielką, o jakże prostą i głęboką zarazem prawdę, że najwyższym stopniem samorealizacji każdego człowieka, tym bardziej nauczyciela, najwyższą nagrodą w życiu jest pozostawienie cząstki siebie w dziele nieustannego doskonalenia natury ludzkiej i zmienianie na lepsze świata, w którym żyjemy.

A jest co zmieniać. Popatrzmy wokół siebie. Ile niezadowolonia. Sprawdzajmy się jednak nie w artykułowaniu swego nie-

zadowolonia, lecz w działaniu. Próbujmy tworzyć kluby dyskusyjne, koła, nazwa nieważna. Narzekajmy, wspólnie dyskutujmy, ale niech te wymiany poglądów zawsze kończą się odpowiedzią na pytanie, jak działać, co robić, aby było lepiej. Tak abyśmy po pewnym czasie poczuli własną siłę i satysfakcję, że pewne trudności już pokonałiśmy, mamy je za sobą.

Odkrywajmy głębokie nieprzemijające wartości naszej pracy. Miejmy pełną świadomość, że jutro polskiej oświaty, polskiej szkoły zależy naprawdę od nas, wykształconych nie po to przecież, byśmy się zamknęli w sobie, lecz po to byśmy zmieniali otoczenie i samych siebie. Czas najwyższy — i to jest zadanie właśnie nas, młodych — usunąć szluczną barierę i podzielić na „my” tzn. szeregowi nauczyciele i „oni” tzn. administracja oświatowa. Gdy się słucha opinii formułowanych w naszym środowisku, jakże często można by dojść do wniosku, że „oni” całą swą działalnością usiłują nam podkładać kłody pod nogi, a „my” — im. Szukajmy płaszczyzny porozumienia i konstruktywnego współdziałania. Taką płaszczyzną są zadania w zakresie doskonalenia systemu edukacyjnego, naszej szkoły. A pod tym względem mamy wiele do zrobienia.

Bardzo często my, młodzi, obawiamy się tego, co powinno być nam pomocne. Mam na myśli wizyty dyrektora na lekcji. Rzecz w tym, aby obydwie strony — tzn. dyrektor i nauczyciel — traktowały je nie jako polowanie na błędy czy też niedociągnięcia w pracy, lecz jako wizytę doświadczanego kolegi, który chce nas utwierdzić w przekonaniu, że uczymy i wychowujemy dobrze, lub doradzić, jak to należy robić lepiej, jak doskonalic swoją pracę.

Albo inny problem. We wszystkich dziedzinach życia postępuje obecnie proces decentralizacji decyzji i odpowiedzialności za losy kraju, a co się dzieje w naszym środowisku? Kurator czeka na ministra, inspektor na kuratora, dyrektor na inspektora, nauczyciel na dyrektora. I tak koło się zamyka. Wszyscy czekają, a czas nieubłaganie ucieka.

Najwyższy czas na każdym szczeblu oświatowego życia podjąć twórcze działania na rzecz doskonalenia naszej pracy, pokonywania istniejących zaniedbań i trudności. ZNP w swej bogatej 80-letniej tradycji zapisał piękne karty. Najwyższy czas pisać nowe. Jest to zadanie dla nas wszystkich.

MAMY KORESPONDENTA

Zarząd Okręgu ZNP w Pile zgłasza jako korespondenta „Głosu Nauczycielskiego” z terenu woj. pilskiego, kol. Zygmunta Świątałę — dyrektora Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Pile i długoletniego działacza ZNP.

OD REDAKCJI:

Inicjatywę popieramy. Jesteśmy przekonani, że za przykładem Zarządu Okręgu w Pile pójda i inni. Oby tylko nasz korespondent wywiązał się z powierzonego zadania. Tego mu właśnie życzymy w oczekiwaniu na pierwszą korespondencję.

NAGRODA ZA DOBRE WYNIKI W NAUCE

Studia zaoczne ukończyłam w terminie i z wynikiem b. dobrym. Niestety, nie otrzymałam za to żadnej, nawet symbolicznej nagrody. Dyrektor poinformował mnie, że nagrodę za dobre wyniki w nauce zniesiono. Koleżanka z sąsiedniego województwa nagrodę taką jednak otrzymała. Proszę więc o konkretną odpowiedź, czy mam prawo do takiej nagrody, a jeśli tak, to na jakie przepisy należy się powołać? (Agnieszka W. — woj. katowickie)

Uchwała nr 179 Rady Ministrów z 16 sierpnia 1982 r. — w sprawie zasad udzielania nauczycielom urlopu na kształcenie się w celach naukowych i artystycznych, oświatowych i z innych ważnych przyczyn oraz ulg i świadczeń związanych z tym kształceniem — stwierdza w par. 8, że nauczyciele otrzymują nagrody z tytułu uzyskania dobrych wyników w nauce na zasadach powszechnie obowiązujących. Należy przyjąć, że zasadę tę wyraża par. 12 ust. 2 uchwały nr 263 Rady Ministrów z 23 grudnia 1982 r. — w sprawie podnoszenia kwalifikacji pracowników społecznych zakładów pracy oraz świadczeń przysługujących tym pracownikom. Z paragrafu tego wynika, że zakład pracy może przyznać nagrodę pracownikowi skierowanemu na studia w celu podnoszenia kwalifikacji. A więc przyznanie nagrody przez pracodawcę jest fakultatywne, uznaniowe i zwykle przy jej przyznawaniu bierze się pod uwagę łącznie dobre wyniki w nauce i w pracy.

ZASADY ZALICZANIA STAŻU PRACY NAUCZYCIELKI

W dalszym ciągu otrzymujemy od naszych Czytelników pytania w sprawie zaliczania stażu pracy nauczycielskiej okresów pracy poza szkolnictwem.

Pytania, wątpliwości i nadzieje obudziła wypowiedź przedstawiciela resortu, że według przepisów nowej uchwały wszystkie okresy pracy zaliczanej do szczebla wynagrodzenia zasadniczego, zalicza się w całości, jeżeli nauczyciel był zatrudniony w wymiarze nie mniejszym niż 50 proc. obowiązującego wymiaru godzin czasu pracy w zakładzie nie będącym szkołą... „Ile będziemy zarabiać” — nr 34 „Głosu”. Nasi Czytelnicy sądzą więc, że wszystkie okresy zatrudnienia przed podjęciem pracy w szkole są zaliczane do stażu pracy nauczycielskiej przy awansowaniu i ustalaniu szczebla wynagrodzenia zasadniczego.

Jest to błędne rozumowanie. Wyjaśniamy raz jeszcze. Przy ustalaniu szczebla zalicza się w myśl par. 2 ust. 1 awansowaniu nauczycieli do wyższego szczebla zalicza się w myśl par. 2 ust. 1 uchwały nr 97 RM następujące okresy:

— pracy pedagogicznej i naukowej, urlopu płatnego w szkole, pracy w organach nadzorujących szkoły, pracy w organizacjach politycznych i młodzieżowych, oraz w związkach zawodowych zrzeszających nauczycieli, pracy o charakterze programowo-szkoleniowym lub wychowawczym w Ochotniczych Hufcach Pracy oraz w oddziałach obrony cywilnej Ochotniczych Hufców Pracy, pracy w szkołach, zespołach ekonomiczno-administracyjnych szkół,

zakładach usług socjalnych i instytucjach zaplecza naukowo-pedagogicznego na stanowiskach niepedagogicznych oraz:

— pracy zawodowej niepedagogicznej dającej doświadczenie przydatne do pracy nauczycielskiej, służby wojskowej na zasadach określonych w odrębnych przepisach, tajnego nauczania i przymusowej bezczynności w czasie okupacji, urlopów: a/bezpłatnych na kształcenie i dokształcanie się, b/wychowawczych, c/ w innych celach niż wymienione pod lit. a/ i b/, jeżeli nauczyciel w tym czasie prowadzi zajęcia dydaktyczne lub wychowawcze w szkole w wymiarze co najmniej 4 godzin tygodniowo, gdy przepis szczególny nie stanowi inaczej, tymczasowego aresztowania i zawieszenia w pełnieniu obowiązków nauczyciela, jeżeli zapadł wyrok uiewinniający lub postępowanie dyscyplinarne zakończone się orzeczeniem uniewinniającym albo postępowanie karne lub dyscyplinarne zostało umorzone, zaliczane na mocy odrębnych przepisów.

Uchwała 105 RM nie zmienia tych zasad. Wprowadza jedynie korzystniejszą zmianę zaliczenia okresów pracy w wymiarze 50 proc. i poniżej, mówi, że okresy pracy pedagogicznej i naukowej w organach nadzorujących szkoły, pracy w organizacjach politycznych i młodzieżowych oraz w związkach zawodowych zrzeszających nauczycieli, pracy o charakterze programowo-szkoleniowym lub wychowawczym w Ochotniczych Hufcach Pracy oraz w oddziałach obrony cywilnej Ochotniczych Hufców Pracy, w szkołach, zespołach ekonomiczno-administracyjnych szkół, zakładach usług socjalnych i instytucjach zaplecza naukowo-pedagogicznego na stanowiskach niepedagogicznych, zalicza w całości, jeżeli nauczyciel był zatrudniony w wymiarze nie niższym niż 50 proc. obowiązującego wymiaru godzin czasu pracy w zakładzie nie będącym szkołą, a więc np. wychowawca w OHP. Natomiast okresy pracy wykonywanej w wymiarze niższym niż 50 proc. obowiązującego wymiaru godzin czasu pracy poza szkołą, ale w instytucjach wymienionych wyżej, zalicza się w części proporcjonalnej.

NORMA ZATRUDNIENIA BIBLIOTEKARZA

Proszę o informację, w jaki sposób oblicza się użytkowników biblioteki szkolnej. Czy są nimi wszyscy uczniowie i nauczyciele, czy tylko faktyczni użytkownicy biblioteki. Brakuje mi kilka osób do normy 150, abym mogła otrzymać pełny etat, stąd moje pytanie. (Anna J. woj. warszawskie)

Za podstawy ustalania normy zatrudnienia bibliotekarza szkolnego przyjmuje się liczbę uczniów planowaną na początku roku szkolnego oraz liczbę nauczycieli zatrudnionych w szkole.

(Podstawa prawna: zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 30 czerwca 1982 r. — w sprawie norm zatrudnienia nauczycieli-bibliotekarzy szkolnych, Dz. Urz. MOiW nr 8 z 1982 r.) (Kon.)

Rozwiązanie zadania nr 66

1. Kd7 Kc4
2. Ke6 Kd4
3. Kf5 Ke3
4. Kf4 remis.
1. ... Gc5
2. Kf5 Gg1

29. IX 1984 r. walne zgromadzenie Centralnego Klubu Szachowego ZNP dokonało zmiany w swym regulaminie.

Najważniejsze zmiany to:

- Powoływanie nauczycielskich klubów szachowych, wojewódzkich i regionalnych, które będą członkami CKSZ ZNP.
- Ośrodki usług pedagogicznych i socjalnych, które już zdeklarowały swoją przynależność do CKSZ ZNP, i te, które zgłoszą swój akces, są członkami rzeczywistymi, a nie jak dotychczas wspierającymi.
- Nauczycielskie kluby szachowe wybierają swój zarząd na walnym zebraniu, ustalają składkę roczną, nie niższą niż 120 zł (emeryci płaca 50 proc. uchwalonej składki), roczny plan pracy i budżet, na który składają się składki członkowskie, dotacje ZNP i darowizny.
- Do nauczycielskiego klubu szachowego mogą należeć wszyscy pracownicy resortu oświaty i wychowania, tak członkowie ZNP jak i nie należący do związku.
- 10 proc. składek klubowych stanowi składkę na CKSZ ZNP.
- Nauczycielskie kluby szachowe rejestrują się w Centralnym Klubie Szachowym ZNP, Warszawa 00-369, ul. Spasowskiego 6/8.
- Konto bankowe CKSZ: PKO VI O/Warszawa, nr 1560-49780-132, Bagatela 15.

OGŁOSZENIA DROBNE

Sztandary — proporce wykonuje Pracownia Haftów Artystycznych Ewa Orlińska — Szaława — dyplomowany mistrz hafciarzski 61-815 Poznań ul. Ratajczaka 26 tel. 22-26-20. 311

Mgr pedagogiki w zakresie wychowanie przedszkolne z nauczaniem początkowym (2-letni staż pracy w szkolnictwie specjalnym) podejmie pracę z dniem 1.09.1985 r. na terenie województwa warszawskiego. Warunek: mieszkanie. Wiadomość — Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy, Niemieńsko — Zamek, 73-220 Drawno, W. Huszczonek. 309

Małżeństwo — mgr psychologii z dodatkową specjalizacją z logopedii; mgr pedagogiki specjalnej — oboje z trzyletnim stażem pracy w szkolnictwie specjalnym przyjmą zatrudnienie z dniem 1.09.1985 r. na terenie województwa warszawskiego. Warunek: mieszkanie rodzinne. Wiadomość: Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy, Niemieńsko — Zamek, 73-220 Drawno, E.K. Halkowicz. 308

Nauczyciel — 2 lata pracy (w tym rok nauczyciel wf), obecnie student Pedagogiki UW (zaocznie) — szuka pracy. Warunek: mieszkanie. Oferty: Wydawnictwo Współczesne. 00-490 Warszawa, Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń, dla nr 307. 307

Bulwocebule mieczyków (gladioli) w różnokolorowych zestawach do przydomowych ogródków — w cenie 1000 zł + koszty przesyłki — poleca inż. Andrzej Bartoszewicz, 61-312 Poznań, ul. Głębowa 30. 306

Halszka — małżeństwa krajowe, zagraniczne. Żary skrytka 12. 0302

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Dyrekcja ZESPOŁU SZKÓŁ ZAWODOWYCH Ministerstwa Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego 89-500 Tuchola zatrudni wychowawców internatu ze specjalizacją pedagogika opiekuńczo-wychowawcza. Warunki mieszkaniowe do omówienia na miejscu. K-305

Urząd Miejski WYDZIAŁ OŚWIATY I WYCHOWANIA 05-300 Mińsk Mazowiecki, ul. Armii Ludowej 29 telefon 35-39 zatrudni małżeństwo nauczycielskie (bądź pojedyncze osoby) o specjalności: wychowanie muzyczne oraz wychowanie fizyczne. Mieszkanie rodzinne zapewnione w nowym budownictwie K-304

Dyrekcja ZESPOŁU SZKÓŁ TECHNICZNYCH w Suwałkach, ul. A. Czerwonej 17, tel. 4634 zatrudni od zaraz

nauczyciela na stanowisko kierownika warsztatów szkolnych. Wymagane wykształcenie wyższe o kierunku mechanicznym oraz doświadczenie w sprawowaniu funkcji kierowniczej. Zapewnia się natychmiast mieszkanie 4-pokojowe ze wszystkimi wygodami. Oferty prosimy kierować pod adresem szkoły jak wyżej. K-310

Małżeństwo nauczycielskie: magister muzyki i nauczania początkowego — podejmie pracę w szkole w nowym roku szkolnym. Warunek: mieszkanie trzypokojowe z wygodami. Oferty: Wydawnictwo Współczesne 00-490 Warszawa, Wiejska 12, Biuro Reklamy dla nr 303. 302

„NEPTUN”, GDAŃSK 50, SKRYTKA 7 — DYSKRETNIE POMAGA SAMOTNYM. DLA PAŃ OFERTY ZAGRANICZNE. 298

Sztandary szkolne i harcerskie wykonuje wyspecjalizowana pracownia „Haft Artystyczny” — mistrzowie Zofia i Henryk Kledzikowie, 61-892 Poznań, ul. Kościuszki 76 (narożnik ul. Armii Czerwonej 77/9, tel. 502-14. Nagrodzona medalami gwarantuje najwyższą jakość wykonywania oraz dotrzymania terminów. Szeroka rozpiętość cen. 271

TYGODNIK ODZNACZONY



KRZYŻEM KOMANDORSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI



ZŁOTA ODZNAKA ZNP



MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ



KRZYŻEM ZA ZASŁUGI DLA ZHP

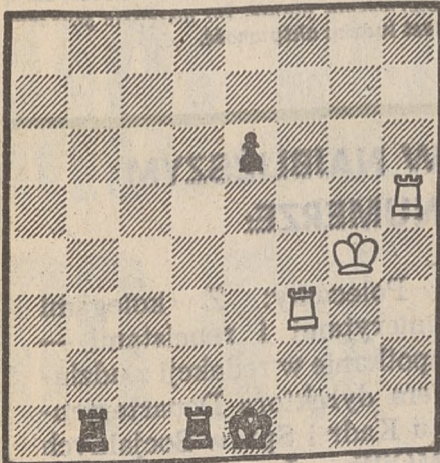
Redaguje zespół: Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Maria Kałuska (zastępca sekretarza redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Jerzy Krawczyński (kierownik działu), Barbara Kozarska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Bożena Piechulka, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski (długoletni Szymczak (kierownik działu), Henryka Witalewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rócki (redaktorzy graficzni), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska korekta — Irena Kościelniak, Joanna Bratkiewicz.

WARUNKI PRENUMERATY

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną zamieszkałi na wsi i w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmują RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy, Wydawnictwo ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa Konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny. — do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Koszty prenumeraty krajowej na 1985 rok: kwartalnie — 104 zł; półrocznie — 195 zł; rocznie — 364 zł. Reklamy i ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklamy i Propagandy Wydawnictwa Współczesnego 00-490 Warszawa ul. Wiejska 12. Ceny ogłoszeń: drobne — 40 zł za 1 wiersz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy — 50 proc. niższej; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 50 zł; kredytowe komunikaty 95 zł za cm kw., nekrologi — 95 zł za cm kw., reklamy — 105 zł za cm kw. Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto NBP III O/M Warszawa 1038-5223. Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-369 Warszawa, Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastępnym też sobie prawo do ich skracania i opatrzenia tytułami. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Nowogrodzka 64/66 02-011 Warszawa. Nakład 76 000 egz. p1 ISSN 0017-1263 NR INDEKSU 53928 T-43.

SZACH KRÓLOWI

Zadanie nr 68 (5 pkt.)



Białe zaczynają i wygrywają. Białe: Kg1, Wf3, Wb5. Czarne: Ke1, Wd1, Wb1, e6. Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym pod adresem redakcji.

GDAŃSKA SAMOTNICA

... Wielbiłam, wręcz ubóstwiałam ojca: uważałam go za genialnego pisarza (...) a geniuszowi gotowa byłam przyznać prawo do wszelkich wad charakteru i pominiąć wszystko, co smutne w jego życiu prywatnym. Nie dzieliłam i dotąd nie dzielę rodziców na strony — by stanąć po tej czy tamtej. Kochałam matkę i ubóstwiałam ojca równocześnie. Tak by było po dziś dzień...".

Zatem dar przyciągania do siebie ludzi miał Przybyszewski niezawodny. Również własnych, porzuconych dzieci. Przytoczone tu słowa pochodzą z listu Stanisławy Przybyszewskiej, autorki „Sprawy Dantona”, córki „Stacha” i malarki lwowskiej — Anieli Pająkówny.

List ten skierowała jego autorka w 1933 roku do profesora Stanisława Helsztyńskiego. Darzyła uczonemu zaufaniem jako opiekuna spuścizny ojca i wydawcy jego korespondencji. Składała na ręce profesora — może z myślą o późniejszych pokoleniach — charakterystykę ojca, zmarłego w 1927 roku i niezującej już wtedy od ponad dwudziestu lat matki.

Jak wynika z dalszego ciągu listu, różnice zachodzący między ojcem a matką wydają się pisarce głębokie. Ojciec sprawił jej zawód — matka nigdy. Chyba swą niespodziewaną i przedwczesną śmiercią.

„Musiałam dojść do bolesnego przekonania, że u ojca przeceniłam ogromnie i artystę, i umysł. A takiego zawodu nie można przebaczyć. Smutna niesprawiedliwość naszej natury: bo cóż przedmiot zawodu winien temu (...) Odtąd unikam tylko Przybyszewskiego jako tematu, bo kłamać nie chcę, a wyrażać się bez szacunku o własnym ojcu — to smutna i przykra rzecz”.

Matka zaś — opuszczona przez ojca z nią, jeszcze nie narodzoną, dla Jadwigi Kasproviczowej — urasta w pamięci córki do wymiarów kobiety idealnej. „Życie matki było takie, że mogłaby mieszkać w szklanym domu. Nie ma tu nic, co by lepiej było przemilczeć, przytłumić. Przeciwnie! — O nie, mamie dyskrekcji nie potrzeba”.

Kusi mnie jako czytelnika dwutomowej edycji „Listów Stanisławy Przybyszewskiej” (Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1983), aby przytoczyć dalszy ciąg tej charakterystyki. Nie dlatego, że Aniela

Pająkówna odegrała jakąś szczególną rolę w dziejach polskiej sztuki, bo tak nie było, ale żeby przedstawić fragment prozy jej córki, prozy klarownej, „lodowo nieemocjonalnej” oraz „nieładzko obiektywnej”. Czy jednak rozmyślenia o matce — istocie doskonałej — mogą być wolne od wzruszeń? Chodzi przy tym o zadziwiająco jedność duchową zmarłej matki i udręczonej w swym trudnym życiu córki.

„Matka pochodziła z ubogiej wiejskiej rodziny... zresztą nazwisko Pająk jest typowo chłopskie (...) Ja sama wzięłam inteligencję niewątpliwie po tej stronie [od rodziny matki]. Cała moja zdolność do logiki, do autokrytyki, humoru — a wreszcie niezbędna dla artysty sumienność i niezmordowana cierpliwość w pracy — ukazują się niby własne odbicie w lustrze u wymienionych właśnie osób (babki, ciotki i wuja):

„Charakter również matce zawdzięczam: słowem to, co się uważa za męskie pierwiastki psychiczne. Ojcu natomiast — tzw. kobiecą intuicję; czyli zdolność biernego poddawania, oddawania się tajemniczemu prądom ducha, które czasem nazywają natchnieniem i których przyływ może spalić”.

Przybyszewska uwielbia w matce jej „gotowość wyzwania świata” dla raz obranego godnego celu. Zmysł honoru — rycerski... wprost „samurajski”! Przy tym stalowa czystość charakteru. Dla pani Anieli jej nieślubne dziecko było szczęściem i skarbem, stokroć cenniejszym niż malarska twórczość — jedyny zawód — niż utracona miłość „Stacha”. Pozostała wobec niego jedynie z „kulturalnym, nieco japońskim uśmiechem niewzruszonej kurtuazji”.

Dumna więc była Aniela Pająkówna ze swej córki „z nieprawego łoża” i gdy spotykała się we Lwowie w środowisku Dulskich z wyrazami pogardy i potępienia, stawała, zgodnie ze swymi zasadami, „twarzą do wroga”.

„Nawet cudna pani Dagny — zapewnia profesora Helsztyńskiego autorka listu — nie była tak ciekawa, wyjątkową, godną uwagi naturą, jak zapomniała Aniela Pająk”.

Wiele jest smutnych spraw w życiu ko-

biat i potomstwa „twórcy Młodej Polski”. Nietawo je podejmować w felietonowej formie. Ale w biografii Stanisławy mieszciano się tyle tragicznego patosu, a w późniejszym, dojrzałym już życiu, tak wiele oddania dla sztuki pisarskiej, że nie można przejść obojętnie obok losów tego Hio-ba polskiej literatury XX wieku.

Owoc życia Przybyszewskiej, jej dramat („dramat jest moim królestwem” — wolała) nie jest nam już dziś obcy. „Sprawa Dantona” święciła swe prawdziwe triumfy w Polskim we Wrocławiu (1967), w Powszechnym w Warszawie (1975), w Teatrze Wybrzeże w Gdańsku (1980). Sztukę tę wystawiał Teatr Powszechny także na scenach zagranicznych. Doczekała się ona również filmowego ujęcia Wajdy. Wraz z „Thermidorem” zdobyła sobie prawo obywatelstwa w naszej świadomości kulturalnej.

Przyznać trzeba, że również przed wojną nie przemilczano twórczości Przybyszewskiej, mimo że drukowała wtedy bardzo mało. „Sprawę Dantona” wystawiano dwukrotnie (o tym niżej), a jej autorka doczekała się życzliwych ocen niektórych historyków literatury i znawców dramatu. Już wtedy — w latach trzydziestych — pewien krytyk głosił, iż Stanisława Przybyszewska wejdzie do lektur szkolnych.

Jako człowiek była zjawiskiem godnym albo współczucia, albo podziwu. Jednak, jak przystało na kogoś, kto wbrew swoim pragnieniom wiele dziedziczył po ojcu (choćby skłonność do narkotyków) budziła także niechęć.

Zarys jej biografii poznałem przede wszystkim ze wstępu do „Listów”, który napisał Tomasz Lewandowski, ich wydawca i komentator. Także z książki Krystyny Kolińskiej „Stachu — jego kobiety i jego dzieci”.

Lewandowski uznaje późniejsze samotnictwo pisarki za wynik jej wyboru. Przybyszewska pisała w 1929 roku do Heleny Barlińskiej, jej siostry matki i swojej powierniczki: „... o ile życie moje bez rozrywek, bez towarzysztwa, bez erotyki, bez możliwości luksusowych wydatków jest bogatsze od życia 99 proc. ludzi. Tyle radości, zachwyty i ustraszów, co ja w ciągu miesiąca, nie każdy dozna w ciągu całej swej egzystencji...”

Zdaniem krytyka wybór takiego sposobu życia przypomina heroiczną decyzję Judy i jego obawy przed założeniem własnego domu, który w jego mniemaniu łączył się z kompromisem i filisterską gnuśnością. Judyń także chciał odepchnąć od siebie wszystko, co mogłoby mu utrudnić osiągnięcie umiłowanego celu.

Przed zamknięciem się w „gdańskiej samotni” na ostatnie dziesięć lat życia, wiele czasu poświęciła przyszła pisarka na od-

szukiwanie własnej drogi. Brzmi to o tyle niepokojąco, że Przybyszewska żyła wstyśskiego 34 lata (1901-1935). Za to dojrzałą swą egzystencją podjęła bardzo wcześnie. W wieku lat sześciu rozpoczęła już z matką edukacyjne wędrówki do Wiednia, Monachium i Paryża. Jako osmioletnia dziewczynka napisała „zgrabny francuski dramacik” ... dedykowany ojcu. A potem jako uczennica francuskiego instytutu odwiedzała w Paryżu wystawy malarskie w Salonie Niezależnych. W wieku lat jedenastu z osłupieniem musiała przyjąć wiadomość o śmierci matki, nagle zmarłej na zapalenie płuc. Wychowywana potem przez przyjaciel obojga rodziców i przez rodzinną matkę — ludzi na wysokim poziomie moralnym i umysłowym — trafiła wreszcie do Krakowa, aby tam zdobyć nauczycielskie kwalifikacje.

Dwudziestoletnia dziewczyna zna świetnie języki, ma zawód, odznacza się zdolnościami plastycznymi i pisarskimi. Do wstyśskiego się nada, a niczego w istocie nie pragnie. I praca nauczycielska, i studia filozoficzne, i krótkotrwałe małżeństwo, jak się wydaje — udane, wszystko to nie wywarło — pozornie przynajmniej — głębszego wpływu na Przybyszewską. Po śmierci swego męża, Jana Panieńskiego, nauczyciela Gimnazjum Polskiego Macieży Szkołnej w Wolnym Mieście Gdańsku, zarządem artysty — malarza, Stanisława do końca swoich dni mieszkała w baraku na podwórzu tej szkoły. W fatalnych warunkach, których nie pragnęła zmienić, choć oczekiwała pomocy materialnej z wielu źródeł.

Wyzbywała się powiązań ze światem, który w końcu istniał dla niej o tyle tylko, o ile przeszkadzał w tworzeniu.

A listy? Liczne i długie, do rodziny i ludzi obcych, coraz częściej dotyczyły kwestii jej dzieła i pytania, czy „Sprawa Dantona” autoruje sobie drogę na sceny i czy jej autorka upamiętni się w piśmiennictwie współczesnym, polskim lub obcym. Na temat swojej sztuki nie dawała spokoju redaktorowi „Wiadomości Literackich” — Grydzewskiemu, także Schillerowi, Szyfmanowi, Stonimskiemu, wreszcie... Tomaszowi Mannowi i innym osobom znanym i nitym. Biła na alarm w swych listach, że oto może zmarnować się dzieło pisarskie i ona sama.

Temat godny studiów. Tu tylko dodam, że listy takie wysyłała Przybyszewska w nadziei, iż Schiller czy Szyfman zdecydują się wreszcie na wystawienie jej „Sprawy...”

U schyłku swego życia doczekała się dwóch premier: we Lwowie w 1931 i w Warszawie w Teatrze Polskim — w 1933 r. Przedstawienia te nie były takim sukcesem, jaki zaspokoiłby oczekiwania pisarki. Niemniej w jakiś sposób wieńczyły jej niewyobrażalny trud.

ZDERZENIA

MARIA RYBARCZYK

JAK BYĆ KOCHANĄ?

Aby nie było rozczarowań, zaczęną od przypomnienia starej prawdy, że nie ma gotowych recept na sukces, także w sferze kontaktów z ludźmi. Każdy bywa kowalem swego losu, oczywiście, nie wykutowanego w izolacji od świata i ludzi, którzy mają mniejszy lub większy wpływ na kształtowanie się naszego „ja”. Ale prawdziwym twórcą samego siebie bywamy jednak sami. I albo tworzymy siebie jako jednostkę społeczną, otwartą na kontakty z innymi, zdecydowaną na współdziałanie i współpracę, na branie od innych, ale i dawanie siebie innym. Albo — stajemy się egoistami, których nie obchodzi nic, poza własnym ja.

Nauczycieli cechowała zawsze postawa otwarta, społecznie zaangażowana, nastawiona na dawanie innym, na życzliwość, silny emocjonalnie, kontakt z drugim człowiekiem. Nauczyciel nie może bowiem funkcjonować bez myślenia o innych. Bo też ta profesja oznacza budowanie, tworzenie nowych wartości, doskonalenie czegoś lub kogoś. To zawód niosący optymizm.

Tymczasem w listach do redakcji ostatnich lat — nuta zwątpienia, rezygnacji, żalu. I pytań w rodzaju: czy warto było się poświęcać, angażować?

Oto typowy obrazek: dobra nauczycielka, społecznie zaangażowana, nie szczędująca czasu na pozaszkolne kontakty z uczniami, rodzicami, ze środowiskiem lokalnym — nagle napotyka trudność której sama nie może pokonać. Chodzi o sprawę z rodzaju tzw. drobnych, tzn. możliwą przecież do załatwienia, mianowicie zamianę mieszkania spółdzielczego na większe. I to się nie udaje. Nie tylko w spółdzielni. Przedstawiciele różnych władz, do których nauczycielka zwraca się o pomoc, nie chcą jej udzielić. Dla nich to po prostu zwracanie głowy. I nikt nie

wnika, że z prośbą o pomoc przychodzi osoba, która aktywnie działała w środowisku i wiele dla niego zrobiła. Ze jednostki aktywne, zaangażowane, działające na rzecz innych powinny być traktowane może nie wyjątkowo, specjalnie, ale szczególnie życzliwie. One przecież w pełni zasłużyły sobie na szacunek i dług wdzięczności. Obojętnie obok nich przechodzić nie wolno! A z tym akurat bywa odwrotnie.

Rozgoryczona nauczycielka pisze: „Gdybym nie angażowała się w sprawy publiczne, jak to czyniłam przez 20 lat, tylko wzięła się na przykład za szycie, które daje niezłe dochody, byłabym dziś na pewno urzędzona, a moje dzieci miałyby przynajmniej dobre warunki materialne. Czy warto było zabiegać o sprawy innych? Czy warto się angażować, skoro dziś nikt tego nie dostrzega i nie docenia?”

Ta skarga to nie wyjątek, powtarza się w wieku listach. Bo społecznikom często zdarza się, że nagle, gdy sami proszą o pomoc, nie otrzymują jej. Ze nie są kochani. Bo tak jakoś jest, że dziś szybko zapomnia się o ludziach zaangażowanych, wśród których w każdym środowisku są nauczyciele. Jeśli chodzi o obowiązki społeczne, od nich wymaga się więcej niż od innych. Przy podziale dóbr — obowiązuje „statystyczna” równość, wg zasady: wszyscy mamy jednakowe żółdki. Nie zatem dziwnego, że rasowi działacze powoli się wykruszają, rezygnują, zamykają w sobie. Odrącani, gdy o ich sprawy chodzi, skarżą się na los, żalują straconych lat. A młodzi na to patrzą i szybko dokonują wyboru; upowszechnia się typowo konsumpcyjny sposób bycia i życia, nierzadko aspołeczny.

Wszystkim rozgoryczonym można, oczywiście, współczuć, choć nie tego zapewne

oczekują. O te wartościowe jednostki trzeba przede wszystkim walczyć — gdzie się da i jak się da. Zdecydowanie stawać w ich obronie zawsze, gdy znajdują się w tarapatkach. List nauczycielki świadczy, że także w szkole, wśród najbliższych współpracowników, nie znalazł się nikt, kto by pomógł, podjął wspólne starania, dodał otuchy. Czyżby w tej szkole, oprócz jednej osoby, wszyscy inni byli obojętni, zajęci tylko sobą? Trudno w to uwierzyć.

Każde zderzenie z przeszkodą boli i zmusza do refleksji. Do pytań w rodzaju: czy warto było? To naturalne i zrozumiałe, że takie myśli płaczą się po głowie.

Tylko — czy pierwsze uderzenie głową w mur to wystarczający powód do zalań, rozczarowań? Zastanówmy się chwilę. Przecież zaangażowanie, interesowanie losem innych ludzi, to bynajmniej nie problem wyboru jakiejś tam pracy społecznej, obliczonego z góry na to, że kiedyś musi się zwrócić. Prawdziwa aktywność to coś więcej, bo wybór drogi życiowej, własnej osobowości, sposobu życia. To akceptacja tej właśnie otwartej postawy, której cechą główną jest twórczy stosunek do świata, chęć czynnego w nim uczestnictwa. Taki wybór to jednocześnie realizacja własnego ja. To przede wszystkim bogactwo przeżyć, jakiego dostarcza autentyczny kontakt z innymi ludźmi.

W tym kontekście pytanie — czy warto było? — traci sens. Bo tak naprawdę byliśmy przecież sobą, wierni samym sobie.

Rodzi się natomiast pytanie inne: jak to się dzieje, że tak łatwo rezygnujemy, gdy spotyka nas niepowodzenie? Dlaczego przy pierwszym lepszym potknięciu ustępujemy, opuszczamy nas wiara w sukces? Użalamy się nad sobą, zamiast z jeszcze większą energią dochodzić swego?

Powie ktoś: trudne warunki życiowe podcinają skrzydła, nie pozwalają na szeroki oddech, na to, by czuć się zwycięzcą. I jest to prawda. Ale — czy tylko warunki życiowe? Czy przypadkiem nie jest to skutek wychowania, które nie zagrzewa do walki? Czy mechanizm łatwej rezygnacji w zabieganiu o coś nie tkwi w nas

samych, wmontowany w psychikę i konserwowany troskliwie przez całe życie? Bo przecież od najmłodszych lat umawiamy dzieciom, że czegoś nie potrafią, że sobie nie poradzą (i bez przerwy musimy je urządzić), że nie mają racji i do tego lub owego się nie nadają. Przez całe młode życie człowiek jest strofowany.

Weźmy edukację szkolną. Nasz uczeń nie jest zdobywcą. I czyni się niewiele, aby nim został. Ma słuchać i nie mylić się. Jeśli dajemy mu rozwiązać kilka zadań, a on rozwiąże tylko dwa, pada: słabo, zaledwie na trójkę, nic z ciebie nie będzie! Taki sam uczeń np. w szkole amerykańskiej, gdy nie rozwiąże tych samych zadań, ustyszy: rozwiązałeś dobrze dwa, a to znaczy, że rozwiążesz i następne, stać cię na to. Ruszaj do pracy, jeśli będziesz miał kłopoty, przyjdź, pomogę ci. Temu uczniowi umawia się od malucha, że może i musi zwyciężać. Ze aby coś osiągnąć, trzeba pokonywać trudności, także własną słabość.

Oczywiście, jest to model preferowany z myślą o biznesie. Ale jako model wychowawczy nie jest do odrzucenia w żadnych innych warunkach, także u nas. Wszędzie bowiem požądane są postawy, w których odwaga, wiara w sukces i w siebie stoją na pierwszym planie. Bo wszędzie potrzebna jest ludzka aktywność.

W NAJBLIŻSZYM NUMERZE:

Polecamy: Z kolegami emerytami i rencistami — spotkanie w redakcji z udziałem dyrektora Departamentu Kadr i Spraw Socjalnych MOiW — Jerzego Kołodziejczyka. Wiele pytań — wiele rzeczowych odpowiedzi.